

BLUSZCZ

Spółeczno-Literacki Ilustrowany Tygodnik Kobiety

ROK LX

WARSZAWA, DNIA 30 KWIETNIA 1927 ROKU

NR 18

TREŚĆ NUMERU: Zasadniczy błąd — *J-a Stycz.* W sprawie reformy szkolnictwa żeńskiego (dok.) — *Dr. J. Młodowska.* Jak wygląda wspólnota mieszkaniowa zarobkującej amerykanki — *M. H. Szpyrkówna.* Felicja Kruszevska (c. d.) — *Wanda Borudzka.* Wiersz: „Dzieci” — *Eugenjusz Cękański.* Słowa niewypowiedziane... — *Aleks Maliszewski.* Plantator z Malaty — *J. Conrad.* (c. d.) przekład autoryzowany *Teresy Tatariewiczowej.* Jak pracują kobiece kluby sportowe w Warszawie (dok.) — *K. Muszałówna.* Kobieta w świecie i w domu — *H. S.* Z teatrów — *S. P. O.* O kinie — *Zygmunt Knothé.* Amerykańskie poglądy na sprawę żywienia, jako najważniejszego działu gospodarstwa domowego — *Marja Morzkowska.* Typ nowoczesnej sylwetki kobiecej — *Dr. med. J. Świtalska.* Maj w gospodarstwie domowym — *Pani Elżbieta.* Przepisy gospodarskie — *Pani Elżbieta.* Dobre rady. Korespondencje. Dodatek „Mody i roboty”: Bluzki i kamizelki — *Well.* Roboty z rafji. Poduszki i miękkie taborety na letnisko. Dodatek powieściowy: „Rąbek zasłony” — *Colette Yver,* autoryzowany przekład *S. Ł.* Arkusz wzorów.

ZASADNICZY BŁĄD

Na marginesie artykułu: „Awangarda niech spojrzy i wstecz”

Artykuł p. L. Konopackiego: „Awangarda niech spojrzy i wstecz” zawiera słuszną tendencję rozszerzenia skali zainteresowań kobiet - przodowniczek i działaczek wszelkiego autoramentu. Jednak wywody autora zbudowane są na—nieporozumieniu. Autor podzielił, bowiem, świat niewieści na dwa odłamy: na „awangardę” i na „kobiety ogniska domowego”, przez co popełnił zasadniczy błąd.

Wynikałoby stąd, że awangardowe kobiety pozbawione są ogniska domowego, że zaprzysięgły sobie nie być ani dobrimi żonami, ani matkami, że tworzą jakąś trzecią płć, obojętną dla spraw kobiety „normalnej”.

Już stwierdzenie tej podstawowej pomyłki szanownego autora może obalić bieg jego rozumowania. Ale można tu jeszcze wysunąć kilka rzeczowych argumentów, przeciwstawiających się jaskrawo sile dowodzenia p. Konopackiego:

1. „Awangarda” walczyła i walczy nie tylko o stanowisko kobiety - zawodowca. Jej zadaniem jest zdobywanie pełnych praw dla całego ogółu kobiet.

Działaczki społeczne mają przede wszystkim na oku sprawę „szarej masy”, a wkraczając do ognisk domowych, normują niejednokrotnie zawiłe kwestje gospodarcze i prawne, organizują opiekę nad matką i dzieckiem, rozważają żywo problemy higieny i wychowania.

2. Wysunięcie się na czoło „kobiet z awangardy”, — o czym autor mówi z pewnym przekąsem — wynika już z natury ich pracy właśnie organizacyjnej, więc mimowoli jawnej i głośnej. Dzieje się to, zresztą w jednakiej mierze także w społeczności mężczyzn. I tam są luminarze, bojowcy, czołowe nazwiska, tytuły i honory. I tam jest szara, cicha rzesza posłusznych wykonawców, bezimiennych pracowników, lub wreszcie ilościowo przeważająca masa bierna, o której nikt nic nie wie, której wizerunków nie popularyzuje prasa i której postulatów nie ogłasza się drukiem. A zważyć przytem należy, że w skład owej masy mężczyzn zawsze jeszcze wchodzi wszelakiego kalibru zawodowcy!

Zarzuty p. Konopackiego, dotyczące obojętności, czy nawet wywyższania się kobiet z awangardy wobec szarej masy, muszą więc upaść, jako nie pokrywające się z rzeczywistym stanem rzeczy.

Natomiast elegijność p. Konopackiego na temat smutnego obrazu, jaki przedstawia dzisiejsze życie rodzinne, jest całkowicie uzasadniona. Wistocie bowiem dzieje się naogół źle w rodzinach. Wistocie najczęściej jest pokrzywdzona kobieta. Ale tu wchodzimy już w dziedzinę uczuć, która posiada swoją własną drózkę w życiu ludzi — obojga płci. Na tej to niezbadanej drodze dokonywa się zrównanie wszystkich warstw społecznych, zanika wszelka hierarchja, nie istnieją granice włości, ani różnice narodowo-

ściowe. Każdy może być w swoich uczuciach szczęśliwy i nieszczęśliwy, krzywdzący i pokrzywdzony — według woli kapryśnego losu, dzielącego swoje dary niemal bezplanowo, przygodnie.

I tak dzieje się nierzadko, że świetna działaczka, występująca tak „efektownie“ na forum publicznym, zbierająca oklaski za mądry wniosek, za dokonane dzieło — że właśnie ta sławna, uwielbiana kobieta ponosi dotkliwą porażkę w życiu osobistym. A wtedy, kto wie, czy „jedynym wyrazem jej duszy“ nie są takie same łzy, jak te, które wypłakuje najcichsza, najskromniejsza, najnieporadniejsza jej siostra z jakiegokolwiek bądź nieszczęśliwego ogniska rodzinnego.

P. Konopacki ma jednak widocznie dużo zaufania do siły ducha i hartu woli kobiet z awangardy i dlatego, pisząc o niedoli dzisiejszej rodziny, bierze pod uwagę tylko słabą kobietę-żonę i kobietę-matkę. Nie jest to całkowicie słuszne, ani całkowicie prawdziwe, skoro nawet „silny“ mężczyzna może się załamać i zmarnieć wskutek nieszczęść rodzinnych i osobistych. Nawiasowo dodaję, że awangarda mężczyzn nie bardzo się zastanawia nad cichymi dramatami jej braci z szarej masy.

Rozumiem jednak, że p. Konopackiemu nie chodzi li tylko o sprawy uczuciowe. Staje on, raczej, w obronie stanowiska kobiety-matki i kobiety-żony, zapomnianej, podobno, przez awangardę, a bytującej bezradnie. Jest to uogólnienie, przeciw któremu zaprotestować powinny wszystkie kobiety, choćby dlatego, że nigdy żadna kobieta nie określała pracy domowej i zadań matki, jako czegoś podrzędniejszego i pośledniejszego. Nawet najzacieklejsze feministki, z okresu pierwszych bojowych wystąpień, nie umniejszały wartości trudów i trosk, jakie przyroda, albo konieczne warunki życiowe złożyły na kobietę-matkę, kobietę-żonę. Przeciwnie. „Awangarda“ podjęła dopiero z poniżenia Ewę-rodzicielkę, awangarda wywalczyła jej należne człowieczeństwo. I raz jeszcze powtarzam: awangarda wykazała dowodnie, że kierowanie gospodarstwem domowym nie jest sprawą łatwą, że przeto kobieta musi się uczyć, musi się oświecać, musi iść jednym krokiem z mężczyzną-wynalazcą, ekonomistą, prawnikiem, czy lekarzem. Wszystkie bowiem, nowocześnie ujęte zagadnienia, mieszczą się w ramach gospodarstwa domowego.

Jeżeli, więc, kto lekceważy sobie czarną pracę gospodarstwa domowego—to z pewnością nie kobiety!

Czynił to zawsze, czyni to i dziś jeszcze—mężczyzna. I jakżeż mu tu mówić o cichym heroizmie i milczącej ofierze! Choć, zaprawdę, mówi pięknie i wzruszająco. Rzuca nawet hasła! Wzywa do niesienia pomocy, do pośpieszenia ze słowem dobrej rady i pociechy i t. d.

Lecz, niestety, trudno jest oprzeć się wrażeniu, że podjęcie tej ważnej i bolesnej sprawy jest gołosłowne.

Kobieta-żona i kobieta-matka ma bowiem prawo żądać rady, pomocy opieki, a zwłaszcza zrozumienia i docenienia swojej pracy, przede wszystkim od męża, czy ojca swoich dzieci. On to powinien pojąć wysokość wartości cichego heroizmu, on — stosować sprawiedliwą miarę we współżyciu rodzinnym.

Po długich latach walki zdobyliśmy coś niecoś — my, „awangarda“. Zająłymi pewne placówki, złączyliśmy wysiłek naszej pracy z pracą mężczyzn. Prawda, tak się stało i tak jest dobrze i konieczne. Można, zresztą, śmiało powiedzieć, że z walk o prawa i obowiązki wyszliśmy zmienione na korzyść, i to zarówno awangarda, jak i szara masa. Tymczasem jednak rośnie nieporozumienie — powiedzmy — osobiste, między mężczyzną, a kobietą. Dlaczego się to dzieje?

Zbliżyliśmy się przecież duchowo i intelektualnie do mężczyzn, stanęliśmy już na równi z nimi wykształceniem, pracą, gotowością spełnienia obowiązków.

Tak, ale w śpiesznym rozwoju „ruchu kobiecego“ zapomniano o sprawie nade wszystko ważnej — zapomniano zreformować światopogląd mężczyzny-męża, mężczyzny-ojca. I w tem właśnie tkwi kardynalna wada, która ujawnia się dziś w pożyciu małżeństw, psuje harmonję domową, niweczy szczęście osobiste. Kobieta zmieniła się, nie zmienił się mężczyzna. A stąd idzie cierpienie żony i matki, stąd ofiara z ambicji ludzkiej składana cicho na ołtarzu Westy. Bo — podkreślić to należy — „nawet“ kobieta z awangardy rozumie dobrze, jakie jest znaczenie ogniska domowego i pragnie stać na jego straży tak wiernie, jak kobiety z epoki przedfeministycznej.

Sądzę więc, że nad kwestją, omawianą przez p. Konopackiego, powinni się przede wszystkim zastanowić mężowie i ojcowie, bo, przecież, nie o łuk trjumfalny tu chodzi, ale o zwyczajną, ludzką, sprawiedliwą miarę.

J-a] Stycz.



Dr. J. MŁODOWSKA

W SPRAWIE REFORMY SZKOLNICTWA ŻEŃSKIEGO

(dokończenie)

Matematyka objęłaby ugruntowanie wiadomości z arytmetyki, ze specjalnym naciskiem na rachunek pamięciowy i arytmetykę handlową: prowadzenie ksiąg gospodarczych i podstawy buchalterji uzupełniłyby ten zakres.

W historii, opierając się na wiadomościach faktycznych, wyniesionych z klas 5 i 6 szkoły powszechnej, należałoby stworzyć cykl historii kultury materialnej, czyli dać historję odkryć i wynalazków. Sądę, że ten sposób przyswajania utrwaliłby lepiej wiadomości historyczne, niż powtarzanie ich wciąż pod tym samym kątem widzenia.

Z geografji zapoznaćby się mogły uczennice z Polską, uwzględniając najobszerniej jej produkcję, przemysł i handel, oraz z temi krajami sąsiednimi, które z Polską stoją w najżywszym kontakcie wymiany produktów.

Z biologji: zoologia i botanika ze specjalnem uwzględnieniem zwierząt domowych i roślin uprawnych, ich hodowli, ich pożytku. Chemja, ze szczególnym naciskiem na chemję życia codziennego, w połączeniu z umiejętnością analizy zasadniczych środków spożywczych. Pożądaniemby było, aby uczennice uczyły się jednego obcego języka w takim zakresie, aby mogły korzystać z łatwych prac fachowych, w tym języku pisanych, aby mogły zredagować list, w związku z ich specjalnością stojący, lub zrozumieć otrzymany czy to list, czy prospekt. Nie może w programie brakować śpiewu chóralnego, który tak kształci duszę. Dużą jednak ilość godzin tych 2-ch klas pochłaniać musi praktyczna nauka gospodarstwa domowego, w skład której wchodziłoby gotowanie, pranie, prasowanie, pieczenie ciast, przygotowywanie konserw, ogrodnictwo, hodowla; wreszcie niezmiernie ważnym przedmiotem byłby t. zw. zarząd domem, to znaczy, nauka o tem, jak ułożyć budżet gospodarczy o różnem rozpięciu, jak zapobiec niszczeniu się mebli, futer, bielizny, jak umiejętnie wykorzystać wszelkie odpadki; wreszcie przedmiot ten objąłby sztukę nakrywania i podawania do stołu, estetyczne zdobienie mieszkania, pomoc w nagłych wypadkach i pogadanki o postępowaniu z podwładnymi i przełożonymi. Dopełniałyby programu zajęć praktycznych roboty: łatanie, cerowanie, i roboty ozdobne, w związku ze zdobieniem mieszkania i stołu.

Pożądaniemby było, aby uczennica, po ukończeniu tych 2-ch klas, o ileby dalej kształcić się nie chciała, odbyła roczną praktykę w dużym zakładzie,

internacie, pensjonacie, czy szpitalu, poczem otrzymywałaby świadectwo, uprawniające ją do objęcia zarządu jednej z tego rodzaju instytucyj, a choćby tylko domu prywatnego. Dziś wszystkie te instytucje zdane są na łaskę sług analfabetek, lub różnych wdów, robotników życiowych, prowadzących gospodarkę niefachowo, a więc kosztownie i nieprodukcyjnie.

Uczenice zaś, któreby pragnęły kształcić się dalej, przechodziłyby do klasy 3-ej, któraby je przygotowywała na wychowawczynie dzieci w wieku przedszkolnym. Kurs tej klasy takby, sądę, powinien się przedstawiać: z religji—Stary i Nowy Testament, oraz metodyka pogadanek biblijnych i etycznych z małemi dziećmi. Z polskiego: pisarze pedagogiczni polscy, literatura dziecięca, wprawa w głośne czytanie, wprawa w opowiadanie barwne, ćwiczenia stylowe, omawianie obrazków. Z matematyki: cztery działania algebraiczne na liczbach całych i ułamkowych, stereometria, ćwiczenia w wykresach i w graficznym przedstawianiu zadań. Z historii: dzieje rozwoju religji, filozofji, nauki i sztuki, czyli historia kultury duchowej. Z geografji dopełniłyby uczennice wiadomości o krajach Europy i poznały pozostałe części świata, poświęcając więcej czasu Stanom Zjednoczonym Ameryki, jako kolebce nowoczesnych ideałów ludzkości. Z przyrody na klasę tę przypadłaby anatomja z fizjologją, ze specjalnem uwzględnieniem anatomji, fizjologii i higieny dziecka w okresie niemowlęctwa i przedszkolnym. Psychologja, z położeniem nacisku na psychologję dziecka; pedologja, gimnastyka, zabawy ruchowe, śpiew i metodyka śpiewu, modelowanie, wycinanki, rysunki na tablicy, ilustrowanie bajek, przygotowywanie pomocy do ćwiczenia zmysłów, wreszcie, czytanie prac pedagogicznych i literatury dziecięcej w obcym języku dopełniałoby teoretycznej części programu. W części praktycznej znaleźć się winny zajęcia w żłobkach i przychodniach dziecięcych, w ochronkach i na placach zabaw. Kurs samarytański powinien być obowiązkowem zakończeniem programu tej klasy, po ukończeniu zaś jej i odbyciu rocznej praktyki w zakładach wychowawczych, otrzymywałyby absolwentki świadectwo „nurse-governess“, uprawniające je do objęcia stanowisk bon, pielęgniarek w szpitalach dziecięcych, wychowawczyń internatu i t. p.

Pozostaje klasa najwyższa. Do tej klasy przechodziłyby dziewczęta, które zamierzają poświęcić się zawodowi urzędniczki, dziennikarki, wreszcie te, którym zdolności, zamiłowania i warunki materialne

pozwalają na dalsze studia. Na program tej klasy złożyłyby się: z religii—historja kościoła i dogmatyka, z polskiego — zapoznanie się z literaturą naukową, zwłaszcza społeczno-prawną, (zdaje mi się, że mesjanizm trzech wieszczów dopiero na tym stopniu z pożytkiem mógłby być przerabiany), wygłaszanie referatów, pisanie artykułów, opracowywanie pisemne pewnych projektów, referowanie spraw, jednym słowem to wszystko, coby uczyło w sposób jasny, zwięzły i dokładny wypowiadać swe myśli, coby wzbogacało treść tych myśli i zakres zainteresowań. Z matematyki: teoria liczb niewymiernych, logarytmy, geometria analityczna, zasady statystyki. Z historii: dzieje tworzenia się społeczeństw i państw, najważniejsze prądy polityczne i społeczne Europy. Z geografii: nauka o Polsce, a mianowicie powtórzenie wiadomości o produkcji i przemyśle, i w dalszym ciągu nauka o administracji Polski, jej kulturze duchowej, jej stosunkach dyplomatycznych z ościennymi państwami, konstytucja Polski, prawa i obowiązki obywatelskie. Z przyrody: antropologia, biologia i fizyka, pogłębienie wiadomości z psychologii i dopełnienie tychże wiadomości z psychologii tłumu, psychologii dyferencjalnej, oraz logiki. Wielki nacisk należałoby w tej klasie położyć na naukę prawa, a więc prawa cywilnego, zasad prawa karnego, prawa zawodowego, postanowień, dotyczących się opieki i t. p. i na naukę gospodarstwa społecznego. Na lekcjach języka obcego czytane być winny poważne dzienniki i miesięczniki polityczno-społeczne, opracowywane małe artykuły tejże treści i t. d. Pisanie na maszynie i stenografia dopełnią programu, w którym śpiewu i gimnastyki brakować nie może.

Ponieważ takie rozbięcie szkoły na trzy odrębne kursy: gospodarczy, wychowawczy i prawno-społeczny,

odciążałoby, jak sędzę, ostatnią klasę, sprowadzając ilość uczennic tejże do 20-30, możnaby w tej klasie nadobowiązkowo wprowadzić naukę łaciny. Dziewczęta, pragnące wstąpić do uniwersytetu, po ukończeniu tej klasy przechodziłyby na roczne kursa abiturjentek, na których dopełniałyby swe wiadomości z języka starożytnego, tak, aby mogły być przyjętymi w charakterze zwyczajnych słuchaczek do uniwersytetu. Te, któreby na szkole średniej poprzestać chciały, otrzymałyby świadectwo, uprawniające je do otrzymania w biurze już nie posady manipulantki, ale stanowiska bardziej odpowiedzialnego, na któreby swem przygotowaniem i swym ogólnym rozwojem wzuppełności zasługiwały. Że zaś panna, pragnąca poświęcić się zawodowi urzędnika, przeszłaby klasę gospodarczą i wychowawczą, nie pozostałoby to dla niej bez pożytku. Wszędzie, gdzie musimy zetknąć się z większą ilością ludzi, zwłaszcza zaś ludzi, niżej od nas kulturalnie stojących, pożądane są wiadomości pedagogiczne, a zapoznanie się z zarządem domu będzie dobrą podbudową do bliższej znajomości z zarządem państwa.

Wierzę, że tak pomyślana szkoła zyskałaby zaufanie społeczeństwa i pomogłaby do wykorzenienia dyletantyzmu, który tak obniża poziom życia i zwalnia jego postęp.

Dziś, gdy sprawa ustroju szkolnictwa jest przedmiotem obrad naszych władz centralnych, kwestja wyodrębnienia szkolnictwa żeńskiego staje się bardzo aktualną, i pilną jest potrzeba, aby kobiety w tej sprawie się wypowiedziały, gdyż milczenie nasze zapędzi na długie lata dziewczęta do szkoły, dla psychiki ogółu nieodpowiedniej i paczącej istotne wartości charakteru kobiecego.

M. H. SZPYRKÓWNA

JAK WYGLĄDA WSPÓLNOTA MIESZKANIOWA ZAROBKUJĄCEJ AMERYKANKI?

Mam ochotę odrazu wołać, że wygląda pysznieli... Ale może mi nie wszyscy uwierzą. Sceptycy więc niech, w braku innych dowodów, wezmą Nr. 2 wydawanego przez „Bluszcz” miesięcznika „Na Fali”. Pośród zdjęć znajda tam jedno z tak zwanej Michigan Avenue w Chicago. Jest to jedna z najwspanialszych ulic, co nawet na zdjęciu jest widoczne — pobrzeże prześlicznego jeziora Michigan, z jednej tylko strony zabudowane przez imponujące gmachy o świetnych wystawach, a z drugiej—otwierające się na przedzielone od jezdni plantami i parkami jezioro.

Otóż w liczbie pałaców, uwidoczniionych wzdłuż perspektywy, a skromnym, bo zaledwie na ośm pięter—jest hotel i klub Y. W. C. A. — najpotężniejszego ze zrzezeń kobiecych w Ameryce.

Nie jest to jedyny klub. W samym Chicago, o ile sobie przypominam, ma dwie filje w różnych punktach miasta, a nadto — osobną dla murzynek. Pod tym względem, zdaje się, amerykanka nie zgodzi się na wprowadzenie ideału chrześcijańskiego w czyn. Zdolała się zaopiekować kobietą „kolorową”—ale współżyć z nią nie zgadza się bezwzględnie. Jeżeli podnieść

istniejące u nas doraźne antagonizmy w stosunku do rasy semickiej do dziesiątej—nie! więcej!...—potęgi: byłby to stosunek murzyńsko-amerykański. Dla murzynów istnieją oddzielne tramwaje, bo biała kobieta obok czarnego nie usiadzie.

Klub—w sensie amerykańskim—jest to co innego, niż u nas: rodzaj internatu, w danym poszczególnym wypadku połączonego z hotelem. Zarówno obstawienie takiego internatu, jak jego rządy, są bez porównania bardziej społeczne i komfortowe niż to, do czego przyzwyczaiła nas Europa. W chicagowskim Y. W. C. A. mieszkałam przez trzy miesiące sama, i przyznaję się, że od prywatnych pokoiów, względnie bardzo kosztownych, klub jest nieporównanie wyższy. Milszego mieszkaniowo, żeby tak rzec, okresu nie pamiętam—i wątpię, czy kiedykolwiek znajdę.

Konstytucja takiej wspólnoty mieszkaniowej jest, naturalnie, bardzo ścisła w koncepcji, ale niesłychanie tolerancyjna, co jest właśnie największym jej atutem. Mieszkanie w klubie ma wszelkie atuty, a nie wiem, jakie minusy—osobiście za największy uważałam ten, że nie można w nim zostać nazawsze.

Otóż pobyt w hotelu jest ograniczony do dwóch tygodni, dlatego, że ideą jego jest dać doraźny przytułek nieznaną miastu przyjezdnej kobiecie, zanim coś dla siebie wyszuka. Jest to rodzaj ochrony kobiet przed zasadzkami i wyzyskiem wielkiego miasta. Jakże wielką rzeczą jest przyjechać, powiedzmy, z Przasnysza, czy Trembowli do Warszawy—i wiedzieć, że na Marszałkowskiej Nr. X, za trzy złote dostanę porządną numer ze wszystkimi wygodami, łazienkami, gorącą wodą—i ze stołowaniem, za dwa złote dziennie, powiedzmy, wracając chęci... Ktokolwiek przechodził na własnej skórze rozkosze naszych tułaczek hotelowych—a któż ich nie przeszedł?...—ten zrozumie, czem podobny klub jest w takim New-Yorku, w takim Chicago... Można śmiało powiedzieć, że dzięki temu urządzeniu domu mniej więcej „prywatnego“ dla przyjezdnych prowincjałek, znakomita część kobiet jest odratowana od trafienia do domów mniej więcej... publicznych, które pod różną postacią istnieją, jak świat szeroki.

Szeroko otwarte, wspaniałe drzwi prowadzą do hallu, który skupia część urzędowo-reprezentacyjną. Więc biuro portjerskie, jak w dużym hotelu, tylko, że na parapecie stoją kwiaty, a przy księdze, telefonie, kasetkach z kluczami i listami i t. d.,—stoją same Y. W. C. A.-nki, wnosząc w urzędowość właściwą wszelkiej rasy i klasy kobietom kokieteryjny wygląd biurowego i własnego. Windy: ciężarowa i zwykła. Zejście nadół—do suteryn, gdzie są pralnie, prasownia, kuchnia—i pucybut murzyn ze szczotkami i charakterystycznym fotelem, dla obsługi klubu. W pralni zawsze można zastać kilka pańienek. Zajmują się bez szkopa tym, podziw u nas budzącym, obrządkiem: tam znów oddawanie osobistej—nie pościelowej, lub stołowej—bielizny chińczykowi,

urzędowemu pracowni amerykańskiemu—budzi wesołe politowanie i troszkę jest... drastyczne. Dlatego amerykańska nosi bieliznę z prześlicznego trykotu, od najtańszych do zbytkownego jedwabiu—który się pierze, oczywiście, bez trudu, dzięki lilipucim wymiarom dessous i znakomitym urządzeniom technicznym. Ponieważ zaś klub daje od siebie wszelką inną bieliznę i zmienia ją z wielkopańską obfitością—ten wydatek z budżetu amerykanki odpada.

Na górze są systemem kurytarzowym rozlokowane pokoje. Niema ciemnych zakamarków. Dwie szklane ściany zamykają prosty, szeroki, wysłany kurytarz. W środku każdego są łazienki: kilka na każde piętro, z wiekiście gorącą wodą i prysznicami w pogotowiu. Jaką rozkoszą jest móc samej, bez niczyjej interwencji, z całą wygodą, wziąć kąpiel każdej chwili dnia i nocy dosłownie—to my, Europejki, oceniamy najlepiej przez... zestawienie. Tamże jest naziemna, osobno kran z gorącą i zimną wodą, duży schów zamknięty na wszystko, co się wyrzuca, i telefon z dołu, wydzwaniający umówionym sposobem numery lokatorek z centrali.

Absolutnie o żadnym sprzątanu nie wiem. Mam w pokoju wszystko, potrzebne do wygodnego mieszkania: doskonałe łóżko, biurko, komoda, szafę w ścianie, umywalnię z baterią ręczników, krzesła i nawet—fotel-kolebacz. Ale jest to tylko mój pokój—ściśle intymny. Na gości obliczony nie jest—więcej: nie wolno jest przyjmować kogokolwiek na górze. Od tego są salony i saloniki na parterze. Tu—spię i czasem pracuję, bo są pozatem na to przeznaczone czytelnia i gabinet na dole. Rano wychodzę i, wracając, zastaję wszystko odkurzone, wywietrzone, białe i świeżo poprzewlekane. Ale dzwonek na służbę—to rzecz raczej alarmowa. Mam dosłownie wszystko przewidziane—bo pani od czytelnia ma nawet w szafce na podręczną sprzedaż nici, igły, wstążki, gumę, czekoladki, papier listowy i t. d. Jeżeli zużyję wodę z umywalni, mam ów kran w kurytarzu. Niema nic, czegobym od służby mogła potrzebować: żelazka są zawsze gorące w pralni. Tamże—czyszczenie i inne obrządki. Reszta—telefon i kancelaria. Nie, służby nie potrzebuję do niczego... A i coby to było z kosztami, gdyby każda z 600 lokatorek dzwoniła na duennę. Wieleby ich musiało być? Tak, o ile pamiętam, widziałam zawsze tylko dwie na kurytarz—a może i na więcej kurytarzy? Nadole—pokoje reprezentacyjne: salony, czytelnia, poczekalnie, jadalnia, kancelaria. Tam się skupia życie klubu. Ach, ta czytelnia! Dotąd jest dla mnie czemś szczególnie uroczem. Nie to, że jest piękna w proporcjach, jasna, olbrzymia i umeblowana komfortowo głębokimi, jak Atlantyk, fotelami klubowymi—w malowniczych grupach, lub w pojedynkę. I nie to, że podłoga jest głucho zadywaniona, i nie to, że na stołach i podstawach stoją kwiaty! I nawet nie absolutna cisza, wypełniana bezapelacyjnie w myśl zapowiedniej tabliczki.

I nie wspaniała masa ilustracji tygodniowych, barwiąca się po stołach z nieznanem u nas bogactwem. Nie!... To były, zdaje się, okna. Nie: jeszcze źle! To był kontrast. Cichego i komfortowego wnętrza, w którym się znajdowało, z kalejdoskopem nazewnątr. Głęboki fotel, ręce, podpierające brodę, oczy, patrzące poza olbrzymią, lustrzaną szybę. Za lustrzaną szybą jest jakaś niewiarogodnie - kinowa, jakaś kalejdoskopicznie - zmienna perspektywa z nieprawdziwego zdarzenia.

Błękitne jezioro zamyka widnokrąg. Bliżej — kwieciste i zielone trawniki parku. Na ławkach — ludzie z płachtami gazet, biegają kolorowe dzieci, spacerują barwne, jak kolibry, dziewczęta. Jeszcze bliżej — jezdnia. Czarna, wilgotna, głucha, jak gumy dobrego powozu, jezdnia, po której szybko szeleszcząc monotonnym szumem ulewy, suną szeregi, szeregi, szeregi aut. Wieleż ich jest, o Boże, wieleż ich jest!... Wyciągnęły się niesłychanym tasiemcem, poćwiartowanym w lśniące kwadraty pudeł, i płyną, i płyną, i, zda się, niema końca ich czarnobieżnej rzece! A w autach tłum. A na chodnikach tłum. A na krzy-

żownicach, zamarle falując w miejscu, zanim go puści magiczny znak policjanta: tłum, tłum, tłum!... Mnogogłosy, pszczeli szmer unosi się nad ulicą, pod złotem słońcem, pod błękitnem powietrzem i tonie gdzieś na roztoczach jeziora w dali. Poezja wielkich miast, owa urbanistyczna twórczość, dla wielu niezrozumiała: napewno siadywała w takim oknie o zwierciadlanej szybie, zanim stworzyła pierwszy poemat. I, oczywiście, że musiał szeleścić głuchym szmerem aut, i pachnieć paryskimi perfumami na tle amerykańskiej benzyny! W każdym razie, osobiście dopiero tam, nad nieczytanym „magazynem“, w głębokim, jak Atlantyk, fotelu czytelni Y. W. C. A. —poraz pierwszy ujrzałam w międzyplanetarnej wysokości kominów amerykańskich — ich swoistą, niesamowitą i gryzącą, jak dym fabryczny, poezję. Tam też zaczęłam myśleć o rzeczach, które się później złożyły na moją książkę o Ameryce „Gwiazdy i Dolary“. A internat, który usposabia do twórczości, w ten, inny, czy jakikolwiek sposób — to już coś!...

A teraz troszkę o tajemnicach gospodarskich — i „amerykańskiej swobodzie“ klubu.



WANDA BORUDZKA

2

FELICJA KRUSZEWSKA

„PRZEDWIOŚNIE“. „STĄD — DOTĄD“

Znowu znajdziemy się na linii tego samego zjawiska, choć obróci się ono do nas swoją nową stroną: miłość stanie się nie tylko przejawem żywiołowości bycia, ale już ukojeniem, dźwignięciem, pociechą, niemal lekarstwem, powracającym siły.

Wyraz tego jest dziecinnie, a raczej dziewczęco naiwny i przedziwnie świeży:

Daj mi pięknego kochanka
który ma oczy stalowe.

Ażebym mogła szczęśliwa
i jak kwiat wonna od rosy,
kiedy się rano przebudzi
palce mu kłaść na włosy.
I w rozśpiewanem powietrzu
różowem, przetkanem snami
po jego twarzy najdroższej
ciepłymi wodzić ustami.

W tej właśnie kolejności młodego pesymizmu przez pomost równie młodej, nieużytej siły, mog-

libyśmy przejść od pierwszego cyklu do pozostałych.

W „Przedwiośniu“, jednak mamy ugrupowanie inne: Przejście do cyklu „Moim chłopcom“ uderza takim kontrastem, że z trudem prawie możemy uwierzyć w tożsamość osoby piszącej. Jest w tem wszakże swoista logika artystyczna.

Do większych, a może trafniej byłoby przewidzieć, ogólniejszych, uczuć dostrajały się większe słowa. One też były wyłącznym prawie celem artystycznych poszukiwań.

Do równie żywego, ale bliższego, bezpośredniej dotykającego, poczucia imiennej utraty dopasowują się najlepiej słowa najzwyczajniejsze. Od pierwszego cyklu mamy tu krok ogromny, nieomal że przelot.

Nie chodzi tu już o prostotę — wiemy dobrze, jak łatwo jest zahaczyć o nią pojęcie kunsztowności, jak często ono z niej poprostu wynika: chodzi tu o zwyczajność słów, potrzebna jest często nawet ich pospolitość. Nie ma tu wcale starania o skoncentrowanie poetyckiego napięcia, o małą ilość słów w tej myśli, żeby

jakością swoją wyrównały liczbę. Przeciwnie. Rytm ten, nieskomplikowany, trochę może balladowy, o prymitywnej śpiewności, wciąga nas właśnie swoją monotonią, częstem powtarzaniem podobnych zwrotów, jednogatunkowych zdań, tych samych słów:

A jak to będzie miło.
gdy wreszcie się spotkamy
przeszedłszy jakieś dróżki
przeszedłszy jakieś bramy.
Kiedy się staną niczem
(kto umarł — nie wspomina)
mogiłki — ta z pod Lidy
i ta z pod Milatyna.
Gdy słowem będzie pustem
(kto umarł, tak już powie)
ten grób, co tam pozostał
daleko w Niemirowie.

To wszystko, co się tu mówi o śmierci. Niema jej wcale. W tych, nawracających ciągle, w kółko zatoczonych, zwrotkach jest jakiś ogromny, bezsłowny może, ale też i bezchmurny spokój. Niema tu mowy o rozłace — mowa jest o spotkaniu, a oprócz tego przedłożona jest nienatarczywa, miękka prośba, raczej nawet myśl, nasunięta Bogu, o możliwości spędzenia razem jednego wieczoru dzieciństwa.

A jeśli jest tam przecie
ktoś mądry, dobry, wielki
to spojrz na nas wszystkich
przez srebrnych łez kropelki.

A my go poprosimy.
A możeby sam przeczuł.
by nam z naszego życia
darował jeden wieczór.

Niech da stojącą lampę
z zielonym abażurem,
pod piecem psy w koszyku,
chrapiące cicho chórem.

Następuje potem niezmiernie tkliwy wyraz pogodnej, bezsłownej, utajonej w sercu wdzięczności:

Nic nie będziemy mówić.
lecz coś tam w sercu chować.
i cicho się uśmiechać.
i bardzo mu dziękować.

Ta sama pogoda, ten sam spokój rzeczy niepowrotnej, jedynej, nie mogącej się odstać, jest w wierszu „List z twego grobu“:

Tak się maki po polach rozkrwawia
i zapyta mię wiatr „O czym śnisz“?
i mnie także może postawią
taki czarny, wysoki krzyż.

I dnie będą prędkie i ręce.
(Grobu twego już nie zobaczę).
Krzyż całuję i list swój kończę.
cicho i słodko płaczę.

To ostatnie bierze nas trafnością odczucia: w pewnym okresie zbłąkitnienia tak się właśnie płacze po umarłych.

Jeszcze zwykleszy, jeszcze mniej, dzięki swojej bezpretensjonalnej parzystej monotoni, skomplikowany, jest wiersz „Imieniny“:

Maj już nadszedł, bzów pachnące rozkwity,
a ty jesteś, mój braciszku, zabity.
Tak już ciepło, słońce stwarza cudenki,
a ty nigdy nie wrócisz, maleńki.

Najpierwotniejsze, kolendowe ubóstwo formy sprawia, że jest on może z całego zbioru najmniej wierszem, i w tem właśnie leży jego wartość. Cały ten cykl, zresztą, najmniej się może do rozbioru nadaje. Uczuciowość jego jest tak delikatna, otacza go ona tak cienką błonką, że poprostu przykro jest coś o tem mówić: ma się wrażenie deptania po czymś żywym.

Przypadkowe użycie tego przymiotnika nasuwa refleksję, że odtąd może on być stosowany nastale. Dotychczas, w „Czwórce białych koni“, np., mieliśmy jeszcze trochę tych barw nie z tęczy, a z palety.

Odtąd nie będzie to już miało miejsca.

Mimowoli też przy przejściu do cyklu „Refleksje nad życiem“, niezależnie nawet od kolejności jego powstania, nasuwa się przypuszczenie, że pierwszy w dziejach tej twórczości żywy ból uczynił jakby wyłom w psychicznej organizacji autorki, przez który zaczęły nasiąkać niespotykane w niej dotychczas elementy.

Trudność istnienia, poczucie krzywdzącej niesprawiedliwości, niewspółmierność własnych wartości ze szczupłością miejsca, jakie im życie do rozwoju pozostawia, i bezsilny protest, jako naturalna reakcja — takie będą zasadnicze wątki tych refleksyj:

Iść tak przez mgłę, przez ulic błoto
i pójść wprost z biura do szpitala.
O Boże mój! — zbyt dziwnie oto
ta fala życia się przewala.

A dalej okrzyk zupełnie bezradny:

Ręce nad sobą łamać z żalu
Tak! I dwa skrzydła mieć — i wzloty!
I umrzeć potem gdzieś w szpitalu
O Boże złoty! — na suchoty.

Widzimy więc, co się najbardziej pod życiową beztroskę podkopało: zmęczenie. Jeszcze mocniejsze potwierdzenie znajdzie to w „Dawniej, a teraz“:

Dawniej każdy dzień był coraz śliczniejszy.
życie brało się w radosnej mące.
Teraz — sen ma uśmiech najjaśniejszy
i najmiejsze, najdroższe ręce.

(d. c. n.)

EUGENJUSZ CĘKAŁSKI

DZIECI

*W srebrzystych płatach światła biegają małe dzieci,
radosne, jasne uśmiechy płacząc w drgnień złotych sieci.*

*Motyle im przynoszą dobrą nowinę o życiu,
kwiaty oddają im urok kolorów i słodyczy.*

*Ptaki-nauczyciele w błękit wskazują drogę,
i każdy jasny promień jest ich radosnym Bogiem.*

*Na piaskiem wysypanych ogrodu białych ścieżkach,
sędziwy ich przyjaciel — król krasnoludków mieszka.*

*W głębinie cichych krzewów tają się białe elfy,
a w słońcu żółte pszczoły śpiewają hymn swój bez przerwy.*

*Lecz kiedyś w szary dzień dżdżysty zagładnie smutek przez szybę,
zapłaczą na tafli okna krople okrągłe i clikie.*

*Załzawią się oczy dziecka, śledzące deszcz i szarość,
i w szmerze kropel cichnących przeczuja smutny cel: starość.*



ALEKS MALISZEWSKI

SŁOWA NIEWYPOWIEDZIANE...

Stało się to wtedy, gdy Janusz Dzieciółek przemawiał do robotników w sali Towarzystwa Przyjaciół Wolności.

Ktoś krzyknął: Precz!.. Czyjaś ręka poderwała się ponad głowami — błysk rewolweru — słowo, urwane na pierwszej sylabie, zwinęło się, skurczyło, utkwilo w gardle Janusza Dzieciółka.

— Tarrach — tarrach...

Upadł. Okna, sufit, ściany, ludzie, głosy, ręce, krzyki—podskoczyło, zakołysało się, zniknęło — jakby ktoś nonszalanckim ruchem zwinął wachlarz z ry-sunkami...

Janusz Dzieciółek stracił przytomność.

Od tego dnia czternaście razy słońce wdrapywało się na wierzchołek akacji i zagładało do okien sali szpitalnej—czternaście razy stara kobieta w chustce płakała przy łóżku Janusza Dzieciółka („Robaku mój złoty“), czternaście razy doktor Hipolit punktualnie o 11 min. 10 patrzył na rannego, chrząkał, pluł, przeklinał i w notesiku na stronie ósmej obok daty i minusa wpisywał jakieś tajemnicze znaki i cyfry.

I dopiero, gdy po raz piętnasty posługacze, mla-skając pantoflami o posadzkę, gasili wielkie, znudzo-ne, naftowe lampy, Janusz Dzieciółek otworzył oczy. Patrzy... Sala jest, jak rozhuśtany na falach okręt, płynący w noc... A noc—roztrzepotane skrzydła nie-możliwie wielkich ptaków... Nie! Janusz Dziecio-

Łek nie wierzy. Mocno, uporczywie przeciera oczy... Na koldrze czerni się i porusza wielki kleks — cień głowy posługacza. Kleks pełza do rąk Janusza, wskazuje na piersi — już jest na ustach, na czole, Janusz odpycha, nie chce...

— No? co? żyjesz, bracie?... Słowa ślizgają się po poduszcze, wpadają do ucha...

Janusz Dzieciołek nie rozumie.

— Żyjesz, bracie, powiadam... Doktor Hipolit będzie wściekły... Był pewien, że wykopyrtniesz... Doktor Hipolit nie lubi, jak umarlaki robią mu kawały. — Nad łóżkiem pochylają się: dwa wąskie paski ust i nosa. Zpomiedzy warg co chwila wyskakuje jeden zwycięski, rozradowany ząb. Nos dostojnie i z patosem gra rolę wykrzyknika.

— Siostra Anna się ucieszy... A może ci czego potrzeba?

Drzwi bezszelestnie uchylają się i poprzez salę, wąskim chodnikiem, płynie cisza. Posługacz podbiega do Niej...

— Siostro Anno! Chory Nr 8 odzyskał przytomność.

Za chwilę cisza dotyka rąk i czoła Janusza Dzieciołka... Janusz całuje ręce ciszy.

— Bogu Najwyższemu niech będą dzięki! — szepcze siostra Anna...

.....

Następnego dnia w gabinecie doktora Hipolita:
— Horrendum!!! Dwadzieścia lat praktyki i coś podobnego!..

— Cud, panie doktorze...

— Jaki tam cud, co też siostra — chłop zdrowy, jak rzepa — dlatego... Ale mowy nie odzyska — tego ten, skończone.

.....

Dnie biegły, jak przerażone zające...

Janusz Dzieciołek chodził po ogrodzie szpitalnym — patrzył na drzewa, na niebo, na twarze.

Mówiono do niego: — kiwał, lub przeczył głową.

Mowa była dla niego tem, czem jest muzyka dla człowieka wrażliwego: czuje, rozumie, ale — wypowiedzieć nie potrafi.

Czasem zdawało mu się, że słowo jakieś jest tuż, tuż koło gardła.

Naprzykład rano: — promień słoneczny skacze po łózkach... Janusz zrywa się, chwyta światło w obydwie dłonie, chce obudzić wszystkich, chce krzyczeć: — słońce!.. — Słowa, jakby haczykami uczepiły się gdzieś głęboko w piersiach — i nic..

Z początku płakał... potem zaciął się i milczał, jak wyrzucone na śmietnik skrzypce.

Ale słów zbierało się w nim coraz więcej i więcej. Rozpierały, dławily, męczyły. Wpadł na pomysł, aby je wypisywać wielkimi literami i chociaż widzieć. Nie pomogło. Nocami wylawiał je z rytmiki oddechów, w gorące południa słyszał w brzęczeniu pszczoł, w klekocie kroków, w szumie samochodów i drzew.

O gdyby można było stanąć przed ludźmi i popatrzeć im w oczy tak, żeby zrozumieli! ...A może... Rozpisał kartki do wszystkich chorych, znajdujących się na tej samej sali, co i on. Oznaczył czas, miejsce.

Przyszli...

Śmieli się, a jeden powiedział:

— Dobrze wyglądasz, pewnie cię niedługo wypiszą. — I klepał go po ramieniu. Mocno — po przyjacielsku.

Pewnego dnia ze starą kobietą w chustce — matką Janusza Dzieciołka, przyszedł jeszcze ktoś inny. Ten ktoś miał dwa długie, jasne warkoczki i oczy — oczy, w których zatopione były radość i smutek.

Mówiła:

— Przyjechałam wczoraj, bo długo cię nie widziałam... Na wsi są teraz żniwa.

Janusz poczuł, że jest mu jeszcze ciężiej i chyba nie udźwignie już ciężaru...

Zerwał się i wybiegł do ogrodu.

Upadł na ziemię i zaczął całować trawy, zielska, pokrzywy, poparzył, pokaleczył usta.

— Boże! Boże! — charczało w piersiach. — Jakże ja kocham wszystkich i wszystko, a porozumieć się z nikim nie mogę!..

— Boże! Boże! — uderzył głos o niebo.

Janusz zatoczył się, jak ogłuszony...

Nadsłuchiwał...

Słowa wyskakiwały mu przez gardło na język, na usta, drżały w powietrzu, koziółkowały po trawie... Wszystkie słowa zduszone, stłoczone, niewypowiedziane, odprężyły się... żyły...

Radość wspięła się wysoko po drzewach, po wieżycze kaplicy i zakreśliła niebem, jak karuzelą... Janusz Dzieciołek — śpiewał...

.....

Doktor Hipolit obejrzał się uważnie dokoła, i zamknął drzwi gabinetu na klucz.

Potem w notesiku na stronicy ósmej napisał atramentowym ołówkiem:

„Cud Nr 1“.

.....

Kochani moi! nie śmiecie się!



J. CONRAD

5

PLANTATOR Z MALATY

Autoryzowany przekład Teresy Tatariewiczowej

Renouard, siedząc z wyciągniętymi nogami i z głową, spuszczoną na piersi, nic nie odpowiedział. Nieprzyjemne uczucie, podobne do objawów tajemniczej choroby, nie dozwoliło mu wstać i odejść. Nie była to ciekawość, lecz, raczej, nieokreślony niepokój nerwowy.

— Gdy otrzymywał te listy, musiały nim miotać bardzo różnorodne uczucia—zaopiniował redaktor. — Wychodźcy, dostawszy nowiny z domu, odczytują je ze sprzecznymi uczuciami. Lecz jakie wrażenie na nim robi wiadomość, którą ci za chwilę opowiem? Pół roku temu pewnemu niskiemu urzędnikowi w jakimś banku dowiedziono, że popełnił sprzeniewierzenie, czy inne nadużycie. Widząc, że zostanie skazany na ciężką karę, chciał oczyścić swe sumienie i wyznał dawno już przebrzmiałą historję sfałszowanych, czy ukrytych dokumentów, która całkowicie oczyszczała honor naszego zrujnowanego młodzieńca. Defraudant mógł to dokładnie wiedzieć, gdyż był urzędnikiem w owej firmie przed krachem,

Opinia młodzieńca została wzupełności oczyszczona, lecz gdzie się znajdował, nikt nie umiał odpowiedzieć. Wywołało to nową sensację. Wówczas panna Moorsom oświadczyła: „Powróci, aby się ze mną ożenić”. Ale nie powrócił. Mówiąc między nami, nikt, poza panną Moorsom, tak bardzo nie pragnął jego powrotu, ale ona zwykła postępować według własnego widzimisie. Zniecierpliwwszy się wreszcie, oświadczyła, że gdyby wiedziała, gdzie się znajduje, to pojechałaby do niego. Od starego służącego zdołano się tylko dowiedzieć, że na ostatniej kopercie jego listu nalepiona była marka naszego pięknego grodu i że to był jedyny adres „pana Artura”, jaki kiedykolwiek posiadał, i na tem koniec. Staruszek, w dodatku, będąc ciężko chorym na serce, bliski był końca. Panna Moorsom nie zobaczyła się z nim nawet osobiście, choć pojechała sama na wieś, aby się dowiedzieć wszystkiego, ale musiała pozostać, przybywszy do jego domu, na dole, podczas, gdy żona weszła na górę do chorego i przyniosła tę odrobinę wiadomości, o których ci wspominałem. Był już zbyt ciężko chory, aby go można było wziąć w krzyżowy ogień zapytań, i umarł tej samej nocy. Jak widzisz, pozostawił niewiele wskazówek. Willie dał mi do zrozumienia, że nastąpiły wówczas burzliwe dnie w domu profesora—lecz wkońcu przyjechali tutaj. Zdaje mi się, że panna Moorsom nie należy do rzędu kobiet, które mogą same włóczyć się po świecie. Uznaję, że było to bardzo szlachetnie z jej strony, ale rozumiem też profesora, który w tych

okolicznościach musiał wzywać na pomoc całą swą filozofję. To przecież teraz jego jedyne dziecko i nie byle jakie. Opisując mi ją, Willie zachłystywał się poprostu z zachwytu, a jak tylko tu wszedłeś, odrazu poznałem, że cię spotkało coś niezwykłego.

Renouard, zirytowany, nasunął kapelusz głębiej na oczy, udając znudzonego. Redaktor dodał, że zapewne ani Renouard ani Willie nie spotykali nigdy tak niezwykłych panien. Gdy Willie parę lat temu był na praktyce w pewnym domu handlowym w Londynie, bywał tylko w towarzystwie pensjonatowem. On sam, gdy w dawnych, dobrych czasach włóczył się po bruku Fleet Street, ani nie miał dostępu do wyższego towarzystwa, ani nie dbał o nie. Wówczas interesowała go tylko polityka parlamentarna i przemówienia w Izbie Gmin.

Uśmiechnął się słodko do tej niedawnej przeszłości i powrócił do swego poglądu, że jak na pannę z towarzystwa, postąpiła wyjątkowo szlachetnie.

Niemniej jednak profesor niezbyt musiał być z tego zadowolony. Młodzieniec, choć niewinny jak lilja, pozbawiony był, jednak, teraz wszelkich dóbr ziemskich. Bywają niepowodzenia, które, chociaż są niezasłużone, szkodzą człowiekowi na długi przeciąg czasu. Z drugiej zaś strony trudno było się opierać szlachetnym pobudkom, nie mówiąc już o wielkiej miłości, będącej ich podstawą. Ach! ta miłość! Zresztą panna, będąc już pełnoletnią, gotowa była ruszyć w świat sama, szczególnie, że odwagi jej nie brakło i miała swój własny majątek. Moorsom więc zdecydował, że postąpi rozsądnie i prawdziwie po ojcowsku, jeśli się da wciągnąć w tę pogoń; ciotka przyłączyła się do nich dla tych samych powodów; jako pretekst podano najbanalniejszą podróż naokoło świata.

Renouard wstał z krzesła i stojąc, słuchał z bijącym sercem, dziwnie wzruszony tą opowieścią, odartą z wszelkiego blasku przez prozaiczną osobę redaktora. Dziennikarz dodał:—Proszono mnie, abym dopomógł w tych poszukiwaniach.

Renouard, wylumaczywszy się umówionem spotkaniem, wyszedł na ulicę. Zdrowa jego natura nie mogła go obronić przed wzrastającym w nim, mglistym jeszcze, uczuciem zazdrości. Myślał sobie, że człowiek ten nie mógł być godny kobiety, tak wiernej i pełnej poświęcenia. Renouard żył jednak już dość długo na świecie, aby zrozumieć, iż czyny, zapatrywania, poglądy nawet mają nieraz mniejszą wartość od charakteru człowieka. Pod wpływem subtelного uczucia szacunku dla cudnej dziewczyny, napróżno

starał sobie wyobrazić tego człowieka niesłychanie pociągającym, doskonałym i obdarzonym niezwykle zdolnościami. Miesiące, przeżyte przez niego w samotności, i ostatnie dni, spędzone na morzu, pozostawiły na nim piętno świeżości. Wyobrażał więc sobie pannę Moorsom, jako niezdobyłą doskonałość, która poddaje się chyba wówczas, gdy ją do tego skłoni jej własna fantazja. Łatwiej mu było podejrzewać ją o fantazję, aniżeli wyobrazić sobie człowieka, który byłby obdarzony zaletami, jej godnemi. Było to łatwiejszem zadaniem i mniej upokarzającym. Fantazja powoduje się czasem wspaniałomyślnością, a panna Moorsom z pewnością działała jedynie pod jej wpływem; natomiast nieznośną wydawała mu się myśl, iżby mogła się powodować niskimi pobudkami. Wrażenie fizyczne, jakie na nim wywarła panna Moorsom, nie dopuszczało nawet takich podejrzeń, a wrażenia takie są istotnem źródłem najgłębszych przeżyć w duszach ludzkich; takie więc przypuszczenie w stosunku do niej było dla niego niedopuszczalne. Lecz nikt jeszcze nie napotkał Zaczarowanego Królewicza poza granicami Krainy bajek. Nie spotyka się go też w Wielkim Świecie i w Wielkich Finansach, dokąd nie prowadzi też droga poprzez bramę skandalu. Tak, z jej strony była to wspaniałomyślność, doprowadzona prawie do absurdu, nieomal królewska; możnaby ją niemal nazwać boską wspaniałomyślnością.

Wieczorem, gdy na żaglowcu mrok nocy go ogarnął, siedział na burcie z rękami skrzyżowanymi na piersiach i z oczami utkwionymi w pokład, rozmyślał o mechanizmie uczuć i o przyczynach namietności. Cały ten czas zdawało mu się, że panna Moorsom jest przy nim. Wrażenie to silnie podziało na niego; w nocy, bowiem, obudziwszy się i usiadłszy na posłaniu z szeroko otwartymi oczami, wpatrzonymi w ciemną kabinę, nie ujrzał jej bladej wizji, lecz wyraźnie poczuł zapach jej perfum i mógł był przysiąc, że obudził go cichy szmer jej sukni. Siedział nawet przez pewien czas, nasłuchując w ciemnościach, potem, westchnąwszy, położył się zpowrotem; nie był podniecony, przeciwnie, raczej przygnębiony czemś, co mu się przytrafiło, pozostawiając niezatarte ślady.

III

Walęsając się popołudniu, zaszedł do biura redaktora. Z udaną niedbałością dźwigał ten ciężar rzeczy nieodwołalnych, który legł nocą na jego barkach; czuł, że jest wobec niego bezradny. Przyjaciół jego i protektor oznajmił mu zaraz, że poprzedniego wieczoru poznał rodzinę Moorsom'ów; zdarzyło się to, naturalnie, na obiedzie u Dunster'ów.

— Zebranie odbyło się w ścisłym kółku, nie było nikogo oprócz nas, co ułatwiło obgadanie całej sprawy. Powiem ci więc...

Renouard, ściskając kurczowo poręcz krzesła, wpatrywał się w niego.

— Phil! co to za panna!.. Zdumiewająca!.. Nie siadaj na tem krześle, okropnie niewygodne!

— Wcale nie miałem zamiaru usiąść na niem.— Renouard odszedł powoli do okna, zadowolony, że mógł jeszcze zapanować nad sobą i postawić spokojnie krzesło, zamiast podnieść je do góry i uderzyć niem w głowę redaktora.

— Willie wpatruje się w nią swemi wypukłemi oczami, pełnemi łez. Szkoda, że nie widziałeś, jak czule podczas obiadu pochylał się nad nią.

— Dość!—zawołał Renouard głosem tak wzburzonym, że aż redaktor odwrócił się, aby spojrzeć na niego.

— Zbyt daleko posuwasz swoją antypatję do młodego Dunster'a, to już jest chorobliwe,—strofował go łagodnie redaktor. — Nie wszyscy bywają piękni, przekroczywszy trzydziestkę. Rozmawiałem trochę z profesorem, głównie o tobie; zdawał się interesować twojemi plantacjami—pozwala mu to czasem zapomnieć o najważniejszej dla niego sprawie. Zdaje się, że panna Moorsom nie była niezadowolona, iż wtajemniczyłem cię w tę sprawę. Nasz Willie pochwalił mnie także, a stary Dunster zdawał się błogosławić mi swą siwą brodą. Wszyscy oni są o tobie jak najlepszego mniemania, gdyż opowiedziałem im, że nie było życia, któregośby nie popróbował, zanim osiadł na twej plantacji. Spodziewają się, że może wpadniesz na myśl, do czego mógł się wziąć „pan Artur“.

— Do jakiejś łatwej pracy,—mruknął Renouard przez zaciśnięte zęby.

— Może jest myśliwym? może atletą? Nie bądź dlań okrutny. Może konno ugania się po stepach, albo bydło poganiam, lub włóczy się, djabli wiedzą, gdzie w poszukiwaniu zajęcia, może nawet wędruje po pustyniach.

— Albo może leży pijany w przydrożnej karczmie. Pora dnia jest na to dostatecznie późna.

Redaktor machinalnie podniósł głowę i spojrzał na zegar, który wskazywał kwadrans przed piątą.

— Rzeczywiście—już dość późno. Ale może tak nie jest. Może nagle zabłysnąć naprzykład w zachodniej części Oceanu Spokojnego na statku handlowym, choć rzeczywiście nie wiem w jakiej roli, albo...

— Może w tej chwili przechodzi pod tem oknem.

— Co to, to nie... Ale odsuń się od tego okna, tak, żeby było widać twoją twarz. Nie lubię rozmawiać z cudzemi plecami. Wyglądałeś przy tem oknie jak pustelnik, który na brzegu morskim mruczy sam do siebie. Powtarzam ci raz jeszcze, Geoffrey: ty nie masz życzliwości dla rodzaju ludzkiego.



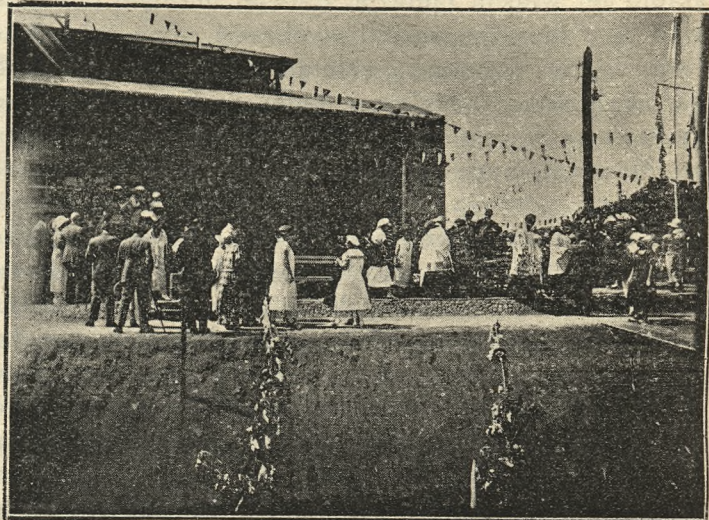
JAK PRACUJĄ KOBIECE KLUBY SPORTOWE W WARSZAWIE

Przejdźmy z kolei do drugiej samodzielnej organizacji sportowej kobiet, do sokołego gniazda żeńskiego „Grażyna”.

Napotyka tu na inne nieco od poprzednich warunki. Przedewszystkiem — brak własnego terenu uniemożliwia prowadzenie prac inwestycyjnych, a zarazem z konieczności hamuje w dużym stopniu rozwój cyfrowy gniazda, oraz prace sportowe i organizacyjne. Ponadto, szczerze mówiąc, gniazdo „Grażyna” bardzo wiele, jeżeli nie prawie wszystko, zawdzięcza w swym olbrzymim dorobku sportowym — niezmiernie wytężonej i produkcyjnej pracy swego instruktora, p. Kazimierza Weyraucha, dzielnie sekundowanego, zresztą, przez znaną nam już p. Felicję Tryburską z Klubu Wioślarek.

Nawiasem mówiąc, p. Weyrauch jest dziś jedynym, bodaj, na terenie Polski prawdziwym znawcą i doskonałym instruktorem lekko-atletyki kobiecej, a zarazem niezmordowanie współpracującym od szeregu lat na niwie czynnego propagowania sportów kobiecych.

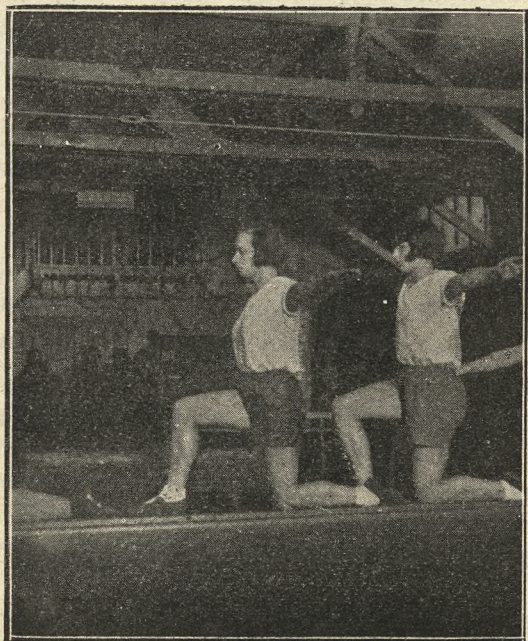
Jeśli więc — wskutek braku odpowiednich warunków — „Grażyna” nie była dotychczas w stanie wykazać swych zdolności organizacyjnych, oraz umiejętności gospodarczo-administracyjnych, to natomiast w ciągu ostatnich lat paru wykazała olbrzymie walory sportowe. W gimnastyce — posiada bezsprzecz-



Poświęcenie nowego budynku Warsz. Klubu Wioślarek

nie najwyższy w całej Polsce poziom techniczny. W lekkiej atletyce dierży również pierwsze miejsce w Polsce pod dwoma względami: stoi na czele lekko-atletek polskich, z punktu widzenia absolutnych wyników sportowych, pod względem techniki, oraz stylu, a ponadto posiada bezkonkurencyjny w Polsce zespół o niespotykanym w Polsce wyrównaniu poziomu techniczno-sportowego.

I znowu konstatować musimy fakt analogiczny do tego, jaki zauważyliśmy w stosunku do Warszawskiego Klubu Wioślarek: pomimo braku terenu, pomimo braku własnych urządzeń, „Grażyna” daje członkiniom swym najlepsze, najbardziej racjonalne warunki pracy i rozwoju, daje im największą gwarancję dojścia do wyników i utrzymywania się na osiągniętym poziomie, — w porównaniu z temi warunkami, jakie dać są w stanie kobietom mieszane kluby sportowe, gdzie zawsze sport pań iść będzie w ogonku sportu panów, gdzie przedewszystkiem — dla zrozumiałych, zresztą, względów — zawsze na pierwszym planie stawiane będą potrzeby sportsmenów, a dopiero na końcu — w miarę możliwości — uwzględniane będą potrzeby sportujących pań. — Stwierdzając ten fakt, nie ciskam nikomu kamieni pod nogi i nikogo w takim stanie rzeczy nie obwiniam. Rozumiem, że sekcje pań zostały przy klubach męskich utworzone jedynie z dobrej woli panów i że mają oni nawet prawo, będąc gospodarzami, przedewszystkiem urządzać życie własne. Ale rozumiem także, że stwierdzenie tego faktu wyraźnie mówi kobietom, gdzie właściwie zna-



Ćwiczenia równoważne „Grażynianek”



Nowy pomost na przystani Warsz. Klubu Wioślarek

leżć mogą daleko posunięte staranie o zaspokojenie wszystkich ich potrzeb.

Rok bieżący winien być dla „Grażyny” przełomowym. Jedyną, najważniejszą troską klubu tego winno być uzyskanie terenu na własność i pobudowanie tam najniezbędniejszych urządzeń. Siły instruktorsko-techniczne w „Grażynie” są tak wielkie i tak powszechnie uznawane, że uzyskanie własnych urządzeń sportowych i własnego boiska zadecyduje w niedalekim czasie o olbrzymim rozwoju liczebnym tego klubu, pozwalając mu na jeszcze obszerniejsze wyłuskowanie talentów sportowych i osiągnięcie coraz lepszych wyników.

Warto nadmienić, że, prócz gimnastyki i lekkoatletyki, grażynianki uprawiają latem pływanie.

Ostateczny sens naszego dzisiejszego artykułu byłby przeto, na podstawie powyższych wywodów następujący: dotychczasowe prace dwóch samodzielnych klubów kobiecych w Polsce wykazały praktycznie, iż na tej przedewszystkiem drodze winniśmy rozwiązywać zagadnienie organizacji sportu kobiecego w Polsce. Doświadczenie, bowiem, mówi nam, że zarówno zdolności organizacyjne, jak i umiejętności techniczne — stoją tu na wysokości zadania. K. M.

Kobieta w świecie i w domu

PIERWSZA KOBIETA DYREKTOREM CENZURY

Na stanowisko przewodniczącego londyńskiego Komitetu, mającego za zadanie kontrolę nad miejskimi widowiskami — powołana została Miss Ro-

samund Smith, pierwsza kobieta-cenzor w dziejach Contry Council — czyli Rady Hrabstwa.

Od szeregu już lat Miss Smith pełniła funkcje parlamentarnej sekretarki Narodowej Rady Kobiecej w Anglii, jak również należała do licznych komitetów, zajmujących się sprawami kobiecymi.

Stanowisko głównego cenzora teatrów, kinoteatrów i wszelkich widowisk w tak olbrzymim mieście, jakim jest Londyn — musi być, stanowczo, uznane za bardzo ważne i odpowiedzialne.

Miss Smith, jednak, jest pełna zapału i odwagi, pragnie dowieść na każdym kroku, że kobieta roztropna i mądra potrafi spełniać tak samo dobrze, jak mężczyzna, powierzone sobie zadanie. Podczas wywiadu, udzielonego przedstawicielom prasy, zaznaczyła, że, przedewszystkiem, pragnie zabezpieczyć wszystkie sale teatralne, kinowe i koncertowe w Londynie od niebezpieczeństwa pożaru.

Następnie, nie ma wcale zamiaru być zbyt surową przy cenzurowaniu filmów, byłaby to, bowiem, owa śmieszna pruderja kobieca, natomiast... gdyby miała kompetencje do kontrolowania nocnych klubów londyńskich, to mniema, że tam właśnie przydałaby się bardziej surowa kontrola..

POBÓR DZIEWCZĄT WE FRANCJI

Francja znalazła się po wojnie europejskiej w osobiwych warunkach: zmniejszająca się stale liczba urodzin grozi narodowi francuskiemu zupełną zagładą. W „Towarzystwie Ochrony Rasy Francuskiej” powstał więc niezwykle projekt, który stał się przedmiotem gorących i żywych dysput.

Niejaki dr. Betuel zaproponował, mianowicie, „T-wu Ochrony Rasy” przeprowadzanie rok rocznie „poboru dziewcząt”, aby je zmusić do macierzyństwa, jako obowiązku patriotycznego.

Mężczyzna każdy spełnia swój obowiązek wobec ojczyzny, jako żołnierz, gotowy każdej chwili do przelania krwi na polach bitwy, kobieta spełni swój obowiązek — przy kołysce.

Ustawodawstwo francuskie musi nakazać kobietom macierzyństwo przymusowe.

W celu tym dr. Betuel opracowuje projekt następujący:

1) Każda obywatelka francuska po ukończeniu 21 roku życia musi odbyć dziesięciomiesięczną „służbę dla ojczyzny”.

2) Uznana przez komisję lekarską za zdolną do macierzyństwa, poślubi jednego z przedstawionych sobie trzech kandydatów-żołnierzy. Zwolniona od wyboru może być ta obywatelka, która przedstawi własnego kandydata, zatwierdzonego przez komisję lekarską.

3) Od dnia zaślubin pozostaje obywatelka koszarowana: otrzymuje ubranie, jedzenie, mieszkanie w koszarach, gdzie mąż jej odbywa ćwiczenia wojskowe.

4) Jeżeli w przeciągu 10 miesięcy nie zostanie matką, pobyt w koszarach przedłużony zostanie na następny okres.

5) Uchylenie się od obowiązków macierzyństwa będzie karane w ten sam sposób, jak dezercja z pola bitwy — to znaczy, aż do kary śmierci włącznie.

6) Kobiety będą mogły oddać swe dzieci do przytułków państwowych, lub wychowywać same,

otrzymując uposażenie, wystarczające na wyżywienie siebie i dziecka.

Zwolnienie od służby dla państwa dostaną te francuzki, które przed 21 rokiem życia zostaną matkami. Projekt dr. Betuela został zwalczony najpierw przez same kobiety: francuzki nazywają ten pomysł barbarzyństwem i twierdzą, że za nic na świecie nie będą odbywały w ten sposób „Powinności wojskowej“.

PIERWSZA KOBIETA DYREKTOREM ORKIESTRY FILHARMONIJNEJ

Paryż może się poszczycić, że posiada pierwszego i, jak dotychczas, jedyne na świecie dyrektora muzycznego w osobie uroczej M-elle Loli Bossqu.

Młoda ta, bardzo utalentowana, artystka dopiero niedawno zwróciła się na tory kariery artystycznej, a dziś, po stosunkowo krótkim okresie studiów muzycznych została zaproszona na dyrygenta najlepszej orkiestry filharmonijnej w Paryżu.

Działalność swą M-elle Bossqu rozpoczęła od założenia pewnego T-wa muzycznego, w celu zbliżenia wszystkich wybitnych muzyków, nietylko francuskich, lecz i cudzoziemskich, mieszkających we Francji.

Towarzystwo to zyskało sobie w Paryżu niezwykle uznanie i otrzymało zaszczytne miano „muzycznego Locarna“.

Aczkolwiek w Paryżu istnieje przeszło 150 towarzystw muzycznych, generalny sekretarz paryskiego konserwatorium, Jean Chantavoine, zwrócił się do utalentowanej M-elle Bossqu z wezwaniem, aby zaprosiła do Paryża jakiegoś wybitnego solistę niemieckiego.

List ten dowodzi, jak wielkim mirem wśród sfer muzycznych cieszy się pierwszy „dyrygent muzyczny w spódniczce“.



Z przysposobienia wojskowego kobiet. Przed atakiem gazowym.

KONKURS

Wydział Gospodarczy Stow. Zjedn. Ziemianek ogłasza konkurs na opracowanie podręczników rachunkowości gospodarstwa kobiecego, obejmującej działy: gospodarstwa domowego i wytwórczego.

Warunki konkursu brzmią:

Za cechy dobrego wzoru rachunkowości uważamy: 1) ażeby był kontrolą wydatków domowych i dawał jasną świadomość kosztów utrzymania na wsi; 2) ażeby wykazywał kosztą produkcji, zyski, czy straty każdego działu gospodarczego; 3) ażeby układ był możliwie prosty i łatwy do prowadzenia dla osób nieobeznanych z buchalterją, a format nie za duży i dogodny.

Wzór, uznany za najlepiej odpowiadający naszym potrzebom i wymaganiom, nagrodzony będzie sumą 200 zł. i pozostanie własnością Stowarz. Zjedn. Ziemianek.

Prace nadsyłać należy do biura ziemianek: Warszawa, Marszałkowska 149, z nadmienieniem na kopercie „Konkurs rachunkowości“.

Termin nadsyłania prac do 1-go czerwca r. b.

SKON WYBITNEJ DZIAŁACZKI SPOŁECZNEJ

W Londynie zmarła zasłużona działaczka społeczna, Miss Anna Baker, wieloletnia sekretarka Międzynarodowego Biura dla walki z handlem „żywym towarem“.

Zmarła całe swe życie poświęciła służeniu tej pięknej idei, jak również walce z prostytutką, wybierając dla siebie tę najcięższą i najniewdzięczniejszą pracę społeczną.

Miss Baker była uczennicą i współpracownicą sławnej Józefiny Butler, wybitnej działaczki angielskiej, założycielki całego ruchu walki z handlem kobietami i prostytutką, oraz autorki książki „Mój pochód krzyżowy“.

Obydwie wymienione działaczki z niezwykłą sympatją interesowały się losem Polski.

Józefina Butler życzyła z całego serca zmartwychwstania Polsce, Anna Baker—powodzenia Polsce już odrodzonej.

SPÓR O POLICJANTKI

Wszystkie pisma angielskie przepełnione są żywą polemiką na temat bardzo aktualny, mianowicie... policji żeńskiej w Anglii.

Wrogie stanowisko, jakie zajął w stosunku do kobiet-policjantek szef policji w Cardiff, wywołało dyskusję, w której zabierają głos pokolei przedstawiciele rozmaitych organizacji społecznych.

Za wyjątkiem miast uniwersyteckich Cambridge i Oksford, gdzie kobiety wywiązują się ze swych zadań doskonale, zarówno w więzieniach, szpitalach, jak i na ulicach, — naogół, zdanie przedstawicieli policji męskiej jest bardzo nieprzychylnie dla koleżanek.

„Kobiety-policjantki nie na wiele się przydadzą; władze tylko wtedy wysyłają je na posterunki, gdy w pobliżu znajduje się... policjant“, mówi drugi wróg policjantek, szef policji z Bedfordshire.

Emancypantki przypisują tę złośliwość kolegów „zazdrości zawodowej“ i, niezrażone, coraz chętniej garną się do kadr policyjnych.

PRZYKŁAD GODNY NAŚLADOWANIA

Jednym z najsmutniejszych objawów życia społecznego każdego, niemal, kraju jest los świeżo wypuszczonych z więzień, przestępców kryminalnych.

Jak dotąd, ani społeczeństwo, ani rząd nie próbuje nawet rozwiązać tego zagadnienia społecznego.

Tą bolączką, każdego niemal społeczeństwa, zajęła się z podziwu godnym przejęciem, artystka teatrów niemieckich, Jadwiga Wandel. Nie szczędząc ani środków osobistych, ani wysiłków, wyzyskując wszystkie swe stosunki i wpływy — doprowadza marzenie swe do końca i zakłada pod Berlinem, w Hubertushöhe Ognisko dla kobiet, świeżo wypuszczonych z więzień. Ognisko, będące dla tych wykołejonych istot nie tylko chwilowym przytułkiem, ale i szkołą przygotowawczą, która ułatwiłaby im uzyskanie pracy i stanowiska.

Olbryzi dom, dokoła przepiękny park, jezioro, cisza i spokój — oto warunki zewnętrzne. Każda z kobiet może tu sobie obrać rodzaj zajęcia, do jakiego najbardziej się nadaje: w ogrodzie, kuchni, pralni, czy szwalni — zdobywając sobie gruntowną znajomość fachu, który ma zapewnić jej normalną egzystencję.

Pensjonarka ma prawo pozostać w „Ognisku” przez 3 miesiące; opuszcza je po otrzymaniu posady.



Dn. 13 kwietnia odbyło się w Skolimowie pod Warszawą poświęcenie domu, przeznaczonego dla weteranów sceny polskiej. Dom ten został zbudowany z inicjatywy Związku Artystów Scen Polskich i ze składek członków tego Związku. Zdjęcie nasze przedstawia front budynku.

O DOPUSZCZENIE KOBIET DO SĄDOWNICTWA

W pierwszych dniach kwietnia delegacja związku zrzeszeń aplikantów zawodu prawniczego Rzeczypospolitej złożyła na posłuchaniu u p. ministra sprawiedliwości memoriał w sprawie zniesienia ograniczeń, uniemożliwiających kobietom zajmowanie stanowisk w sądownictwie, oraz udostępnienia kobietom wstępu do adwokatury na terenie Wielkopolski i Śląska.

Memoriał ten, oparty na uchwałach zjazdu zrzeszeń aplikacyjnych, ma na celu umożliwienie kobietom, przede wszystkim, zajmowania stanowisk w sądach dla nieletnich.

KRÓLOWA AMERYKAŃSKICH EKSPEDJENTEK

Ameryka jest w pogoni za urządzeniem oryginalnych i pomysłowych konkursów.

Ostatnio, bogaci kupcy amerykańscy urządzili niezwykle zawody wśród ekspedjentek... chodziło, bowiem, o wybranie królowej amerykańskich sprzedawczyń.

Panna sklepowa za — największy targ — miała otrzymać 100.000 dolarów gotówką.

Do konkursu stanęło przeszło 800 pań, a dziwne te zawody trwały przez cały tydzień w 29 największych firmach nowojorskich.

Rekord zdobyła 40 letnia pani Matty Gzeen, matka trojga malutkich dzieci i żona chorego, zredukowanego męża. Otrzymała, oczywiście, wyznaczone 100.000 dolarów... musi jednak pozostać nadal w firmie conajmniej 5 lat.

Zrzeszenie kupców amerykańskich postanowiło urządzać rok rocznie podobne zawody, zobowiązując kontraktowo każdą, ubiegającą się o nagrodę, ekspedjentkę, iż wraz z otrzymaniem tytułu królowej, nie porzuci firmy przez kilka lat następnych.

WZROST SPOŻYCIA TYTONIU NA CAŁYM ŚWIECIE—SPOWODOWAŁY KOBIETY

Według statystyki angielskiej, w ciągu ostatnich 20 lat produkcja papierosów w Anglii wzrosła przynajmniej czterokrotnie.

Głównym powodem tego wzrostu jest fakt, że kobiety palą coraz więcej i coraz namiętniej.

We wszystkich uniwersytetach w Anglii i Stanach Zjednoczonych pokoje do palenia dla pań stały się już dziś koniecznością. W Ameryce w ciągu ostatnich 10 lat, od roku 1913 — 1924, spożycie papierosów wzrosło z 15 miliardów do 65 miliardów sztuk rocznie, czyli też czterokrotnie.

Na jednego mieszkańca Anglii wypada 30 szylingów (mniej więcej 60 złotych) wypalonych papierosów miesięcznie.

Ciekawą rzeczą byłoby przeprowadzenie podobnej statystyki u nas!

Ile też złotych miesięcznie wydaje współczesna pani na swoje „Damesy“?!

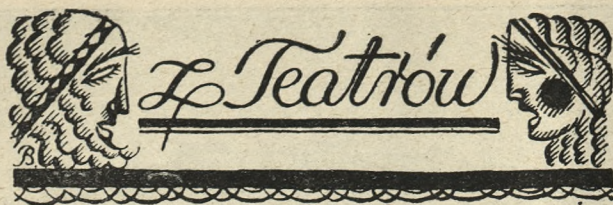
NOWE PRAWO MAŁŻEŃSKIE W ROSJI SOWIECKIEJ

Ustawa o prawie małżeńskim w Bolszewji ulega coraz to nowym zmianom.

Obecnie projektowane jest obniżenie minimum wieku, potrzebnego dla zawarcia małżeństwa, dla kobiet do 15 i pół lat, dla mężczyzn do 17 i pół lat.

W Rosji sowieckiej można więc będzie spotkać, w prędkim czasie, 15-letnie żony i 17-letnich mężów.

H. S.



TEATR NOWOŚCI:

„A dieu Mimi!” operetka A. Engla i I. Horsta,
muzyka Ralfa Benatzky'ego.

Operetka, jako bliska, choć mniej szlachetna, kuzynka opery, zupełnie się przeżyła. Muzykę usunięto w niej na drugi plan, wysuwając na czoło żywioł niewybrednego komizmu i tańca, graniczącego z akrobatyką. Dzisiejsza operetka coraz bardziej stacza się po pochylni farsy z muzycznymi wkładkami, które nie zawsze pasują do całości. Tempo farsowe jest jedyną deską ratunku dla tej znoszonej formy literackiej, która, jak niemodna salopa, ująć może jedynie w tłoku.

Zrozumiała to doskonale dyrekcja Nowości, topiąc niezbyt zręczny kadłub operetkowy w powodzi wdzięcznych, lekkich, miejscami świetnych numerów kabaretowych. „Nasz dodatek Nr. 4” może z powodzeniem rywalizować z najlepszymi teatrykami rewij. Interpretacja sceniczna popularnej pieśni: „A gdy poszedł król na wojnę”, była opracowana z właściwym dla pereł literatury pietyzmem i bardzo szczęśliwie rozwiązana w poszczególnych momentach. Użycie muru zamkowego, jako przegrody, na tle której rozgrywa się bojowy dramat Stacha, a poza którą przepływają sztandary, owe „orły chorągwiane”, o których mówi poetka, stanowiło moment artystyczny, wykraczający daleko poza ramy przeciętnych widowisk kabaretowych.

Pełną werwy Mimi z Moulin Rouge i naiwną pensjonarką ze sketchu „Powitanie wiosny” była Niewiarowska, artystka zdumiewającej, poprostu, wytrzymałości i żyzności ze sceną. Ma się wrażenie, że jej łobuzerskie figielki na deskach bawią ją narówni z publicznością, nigdy niesytą wesołych igrzysk.

W pierwszych dniach maja operetka stołeczna Messal-Niewiarowska wyjeżdża na szereg gościnnych występów: do Pragi czeskiej, Karlsbadu, Marienbadu, Berna, Brotyślawy i Wiednia, zabierając ze sobą 60 osób personelu z obu primadonnami na czele, oraz kilka wagonów własnych dekoracji i kostiumów. Każda z wystawianych operetek ma być uzupełniana dodatkiem, utrzymanym w stylu narodowym polskim.

Może ten rodzaj propagandy artystycznej, jako najdostępniejszy dla szerokich mas publiczności, okaże się niemniej szczęśliwym od kosztownych imprez oficjalnych. Na tej drodze życzymy energicznej dyrekcji jaknajwiększego powodzenia.

TEATR NARODOWY

„Farys” — komedia romantyczna Stanisława Miłaszewskiego.

Pamiętam, kiedy byliśmy dziećmi, ulubioną naszą zabawą była zabawa w „Emira”. Ustawiało się czworobok z krzesłek, nakrywało się go prześcieradłem: to był namiot. W namiocie siedziało się na adamaszkowej poduszce z salonu, ze skrzyżowanymi po turecku nogami, jedno z nas, co ja mówię? sam emir Rzewuski w kaszmirowej chuście, błąd i zadumany, pod śnieżnym zawojem z ręcznika... A obecny autor „Farysa”, wówczas chłopię o jasnych kędziarach i fiołkowych oczach, dziecinny głosem deklamował:

„A kiedy odjeżdżał, to bladła i mdlała. Co sztylet prosiła, bo zabić się chciała,—żyj długo, bądź zdrowa, dziewico stepowa, twój sztylet położy mnie w grobie”.

„Dziewica stepowa”, w zasłonie ze zdartej podstępnie firanki, rzucała się z krążanka kanapy na dywan, reprezentujący haremową sadzawkę, a emir ginął pod ciosem kościanego noża do przecinania kartek. Takeśmy, jako dzieci, przeżywali romantyzm i tęczową Słowackiego fantazję. Dawno to już temu, ale twórcze ziarno, zmagazynowane w spichlerzu wyobraźni, zakiełkowało po latach „Farysem”.

Przyznaję, że na premierze doznałam dziwnego wrażenia. Ucieleśniały się oto przedemną, jak w czarodziejskim zwierciadle, napół zapomniane sny dzieciństwa. Tylko zamiast niedołężnego „na niby”, z krzesłek i prześcieradła, był kapiący od wschodniego przepychu namiot Emira, zamiast pocziwej Biedermayerowskiej kanapy były prawdziwe krążanki haremowe. Ale emir, hurysa, miłość i śmierć pozostały te same, co wówczas.

Dojrzało ziarno artystycznego przeżycia, ale postawa twórcy wobec poezji nie uległa zmianie. Jest to zawsze ten sam zbożny kult, który go dzieckiem jeszcze prowadził na szklaną górę fantazji, a w wieku męskim pchnął na ciernistą pielgrzymkę do świętych miejsc sztuki. Miłaszewski nie zapomniał swego Emira lat dziecinnych, nie wyłamał go z krainy marzenia, nie postawił na scenie, jako rzeczywistego człowieka. Zasklepił go w tężejącej lawie wyobraźni, jak muszkę w bursztynie. Scena, zamiast zbliżyć go do nas, oddaliła go w mgliste perspektywy. „Farys” jest ciągle dla nas tem, czem był niegdyś dla dzieci Emir Rzewuski z Dumy Słowackiego: błędnym rycerzem z bajki.

I dlatego niewłaściwą, według mnie, jest nazwa „komedia romantyczna”, gdyż oddaje ona tylko nastrój drugiej części utworu, ale nie określa istoty rzeczy i nie kwalifikuje całości. Jest to, raczej ballada sceniczna z dużym zacięciem komedjowem w drugiej części. Kto wie, nawet, czy ta druga część, pod względem trafnego i żywego uchwycenia stylu epoki, nie najlepiej udało się poecie. Scena w salonie Delfiny, pełna finezji i satyrycznego ujęcia psychiki ówczesnych Dejanir, jest mistrzowskim, poprostu, skrzyżowaniem szpad w bezkrwawym pojedynku dwu światów: świata samorodnego romantyzmu stepów i sztucznej romansowości salonów. Coprawda, scena ta znalazła tak wyjątkową wykonawczynię w osobie pani Pichor-Słiwickiej, że nie mamy dość słów uznania dla wysokiej kultury, nieporównanej dykcji i wytwornego smaku świetnej artystki, tak rzadko, niestety, ukazującej się dziś na scenie.

Zastępy naszych młodych, a urodziwych artystek, tak nieraz okrutnie i nieumiejętnie obchodzących się z tworzywem własnym — z mową polską, mogą brać żywy przykład z pani Pichor-Słiwickiej, jak być nurkiem, wyławiającym perły języka i stylu z głębin poezji.

Nie wszyscy wykonawcy wcielili się tak dobrze w intencje poety. Węgrzyn, mający doskonałe warunki zewnętrzne na „Farysa”, nie umiał sobie, jednak, poradzić z mglistą sylwetką swego bohatera. Z błędnego rycerza księżycowej legendy zrobił operowego herosa w papierowym hełmie. Panna Bronisłówna była indywidualną, może zbyt indywidualną, jak na ówczesne stosunki haremowe, hurysą. Zresztą poeta dał jej duszę płomienną i dumną, o ileż romantyczniejszą od wyrafinowanej Delfiny.

Lrobniejsze role były, naogół, dość szczęśliwie obsadzone. Całość opracowana bez zarzutu, mało tego: z godnym uznania pietyzmem dla poezji. Dekoracje Drabika, szczególnie w pierwszej odsłonie (ogród haremowy w noc księżycową) i w 6-ej (willa pod Rzymem), były witane oklaskami. Zanim przemówili artyści, one już wprowadzały widza w nastrój romantycznej epoki.

Z pewnem zadowoleniem mogliśmy stwierdzić, że zarówno wśród twórców, jak i wśród publiczności żyją jeszcze tej epoki wielbicieli.

S. P. O.



O KINIE

Teatr i kino. Jakże dwa różne światy zamykają się w tych słowach. Teatr znany od tysięcy lat. Począwszy od otwartej sceny greckiej, przez misterja średniowiecza, po salonową scenę XVIII wieku. Teatr Shakespeara, Komedia Francuska, potem Reinhardt, Stanisławski—wreszcie sceny współczesne. Teatr—równie stary, jak nasza kultura, a może jeszcze starszy, opracowany, obmyślony, przeżyty tysiącokrotnie, a zawsze młody, nieśmiertelny. Teatr żywego słowa, żywych ludzi, żywych scen. Śmiech—łzy, komedia—dramat, tragedje ludzi i narodów. Epizody śmieszne i rozpaczliwe, bohaterskie i zbrodnicze, powikłania, rozwiązania—całe życie ludzkie w kalejdoskopie. Teatr—to odwieczny przyjaciel ludzi, tak dobrze znany i ceniony, że mówić o nim nie warto.

A obok—młokos, kilka dziesiątków lat liczący sobie dopiero, dziecię techniki i najmłodszej cywilizacji—kino.

Najpierw wynaleziono fotografię, potem ją udoskonalono. Po długiej przerwie zastosowano szeregi zdjęć szybkich, następujących po sobie i dających całokształt ruchu. Powstał kinematograf. A raz zacząwszy swój żywot, począł się szybko rozwijać. Z ciekawego eksperymentu, ze sztuczki fotograficznej wykwitła sztuka, opanowująca dziś cały świat, krocząca zwycięsko naprzód po niesłychanej wprost drodze postępu. Dziś już mało kto nie ceni kina, nie rozumie jego znaczenia i wartości. Choćby, jako dorobku naukowego naszych czasów. Ale kino jest już sztuką prawdziwą.

Skąd się wzięła magiczna tajemnica powodzenia kina? Bo kino—dzięki genjuszowi ludzkiemu—zakłęło w martwą taśmę filmową cud ruchu i życia. Bo w kinie jesteśmy świadkami scen i epizodów, odegranych czasem, gdzieś, aż na drugiej półkuli przed laty. Bo utrwaliło ono przemijającą chwilę teraźniejszości po wieczne czasy. Bo pozwala widzieć cuda natury, nie dostępne większości śmiertelników, jak również dzieła sztuki i cywilizacji, nie jako martwe, nieruchome podobizny, lecz tętniące życiem obrazy.

Ile kategorii filmów możnaby wyliczyć? A więc, najpierw wszelkie zdjęcia z natury, bądź same dla siebie, bądź jako tło akcji. Siedząc w zabłoconej, mokrej Warszawie, mogę uczestniczyć w dokonanej z narażeniem życia ekspedycji w niebotyczne Himalaje, czy do podzwrotnikowych krain. Widzę stępy bezkresne, dalekie puszcze; znane jako punkty i napisy na mapie lądy i wybrzeża. Oglądam wodospady, rzeki, morskie i oceaniczne fale, bijące o skały spienioną grzywą, czy łagodnie muskające piach plaży; przelewające się w nieskończoność srebrzyste wody. Pędzę poprzez góry wraz z maszynistą pośpiesznego pociągu, przecinam przepaści i tunele. To znów szosą najrówniejszą gnam samochodem przez daleki, obcy kraj. Szumią mi nad głową palmowe lasy Afryki, chyli się dżungla w podmuchach wiatru. Czasem jestem w Szwecji, to znów w Ameryce, Francji, we Włoszech, czy Polsce. Dalekie lądy i morza przestają mi być obcymi.

Poznaję ruch uliczny wielkich miast, oglądam Paryż, mknące sznurami auta od łuku Gwiazdy przez Elizejskie Pola, plac Opery i mosty na Sekwanie; poznaję ruch innych miast, ich gmachy, parki, pomniki. Znam krajobrazy, budowlę i ludzi odległych państw i stron świata. Dzięki kinu.

Cóż mówić o zdjęciach naukowych. O podpatrzonych okiem obiektywu scenach z życia zwierząt, o walkach pajaków, skorpionów, czy węży. O tajemnicach dna morskiego, przeszytych promieniami reflektorów i utrwalonych na małej taśmie filmu? Jakże bogatą jest teraz nauka. A filmy, tak zwane, zwolnione? Dziesięciokrotnie wolniej widziany skok do wody. Pochwycenie i utwalenie nieprawdopodobnych czasem gestów, skoku, walki, czy choćby zwykłego biegu. Co za pole do studjów. Podpatrzenie ruchu fali, bijącej o brzeg, skok lotnika ze spadochronem z szybującego aeroplanu i setki innych fragmentów.

A dzięki wciąż nowemu postępowi, coraz innym śmielszym próbom i doświadczeniom, mamy zakłętą na srebrnym ekranie wymarzone z fantazji przebogatej bajki i cuda, o których nie śni się nawet. Genjusz reżyserski nie zna granic możliwości. Widzimy dziejące się rzeczy niesłychane, fantazja ponosi nas w nieznaną krainę. Latający kobierzec, czapki-niewidki, konie, mknące po chmurach, rozstępujące się morze; a obok—walące się miasta, katastrofy żywiołowe, rozbicia pociągów, straszliwe pożary i mistyczne wędrówki dusz do bramy nieba, drogi wśród gwiazd, wrota raju i jakieś, doprawdy, niemożliwe rzeczy. Tu już podają sobie ręce operator kinowy, reżyser i malarz, czy architekt. Robią się te cuda zapomocą pewnych sztuczek, złudzeń optycznych: nakładania kliszy na kliszę, przesłaniania części obiektywu i wielu innych sposobów. Są to rzeczy bardzo ciekawe, ale stawiam je na drugim miejscu, są to już, bowiem, „sztuczki“, jakkolwiek dające ogromne efekty, wrażenia i złudzenia. W tym kierunku możemy dojść do nieoczekiwanych wyników, możemy oglądać nadprzyrodzone fantazje panów autorów.

Pozostają filmy dramatyczne. I tu są rzeczy niezmiernie ciekawe.

Dopóki niema filmów mówionych, mamy jedynie grę mimiczną, pantominę, opatrzoną w napisy. Ale mamy ruch. Przerzucamy się z miejsca na miejsce; nie obowiązują nas trzy, czy pięć nieruchomych dekoracji stałej sceny teatralnej. W domu, na ulicy, w parku, w pociągu, na jachcie, w samochodzie, w górach, nad morzem. Pędzimy wraz z bohaterami sztuki. Przeżywamy wrażenia lotu ze śmiałym pilotem, polowanie na słonie, pędzimy wyścigowem autem. Oglądamy stroje, wnętrza, pałace, dancingi, teatry. Mamy popisy taneczne i akrobatyczne. Mamy, przedewszystkiem, sport. Konna jazda, pływanie, boks, tenis, szoferka i tyle innych, posuniętych do wyżyn artyzmu. Barwność filmu, jego kalejdoskopowość nie męczy i nie nuży. Od reżysera zależy, by film odpowiednio skonstruować, by było w miarę wszystkiego, bez przewagi jakiegoś jednego wrażenia. Lub właśnie do jednego sprowadzić cały film. Trzeba zdolności, zamiłowania i wiedzy niemało, aby być dobrym reżyserem. Tyle subtelnych odcieni można wprowadzić, tyle efektów, niespodzianek!

A filmy historyczne. Tragiczne, lub wesołe wizje dawnych czasów, ubiegłych stuleci. Czasem śmieszne stroje, zabawne otoczenie, np., pierwszych lat istnienia pociągów, czy rowerów. A obok wielkie, poważne chwile historycznych wypadków. Żywa historia. Zamiast suchych kart podręcznika, lub złych rysunków, takie sceny z przeszłości o ilej lepiej rozjaśnia umysł dzieci i młodzieży.

Wreszcie, komedje kinowe, dobrze pomyślane i zagrane, dzięki możności ciągłej zmiany tła, mają moc życia, pełne ruchu, prześmiesznych sytuacji i roz-

wiązań. A ile to jeszcze niewyzyskanych możliwości ma przed sobą kino. Choćby zaczynające się pojawiać, tak zwane, „rysowane” filmy, złożone z szeregu podobnych rysunków, sfilmowanych kolejno i dających złudzenie ruchu martwych figurek: kłownów, psów, lub lalek.

Jest to najogólniejsza charakterystyka twórczości filmowej. Przyjrzyjmy się teraz filmowi zbliższa. Co, przedewszystkiem, wymaga się od filmu? Ze strony technicznej—ostrości, wyraźności zdjęć. Najlepsze są, pod tym względem, filmy amerykańskie, ale niemieckie, skandynawskie i francuskie nie ustępują im wcale. Nawet jeden z ostatnich filmów polskich posiada kilkanaście bardzo wyraźnych zdjęć. Potrzeba do tego, prócz umiejętności operatora, świetnego aparatu, bardzo przezroczystego powietrza, silnego słońca i t. zw. jupiterów, niesłuchanie mocnych lamp reflektorowych, używanych nawet przy dziennych zdjęciach. A potem, gdy już mamy film wyświetlany, należy, by kino posiadało silną maszynę. Dlatego, zanim kto rzuci kamieniem potępienia na sztukę kinową, radzę wpierw zobaczyć dobry obraz, wyświetlany w pierwszorzędnym kinie. Na prowincji, w małych kinach, są maszyny słabe, i dlatego otrzymujemy na ekranie obraz ciemny, dzięki złej maszynie, mamy drganie; bywa też niejednokrotnie, że nie jednakowe natężenie światła jest na polu ekranu, pozostają ciemne plamy i kąty. W dobrych kinach tego nie bywa. A więc, zanim się poweźmie decyzję o wartości kin, zobaczmy kino bez zarzutu. Tak, jak nie można potępić fortepianu, słysząc kogoś brzdąkającego. Posłyszmy koncert mistrza, a ten sam fortepian wyda się nam zupełnie innym instrumentem.

(d. c. n.)

Zygmunt Knothé.



AMERYKAŃSKIE POGLĄDY NA SPRAWĘ ŻYWIENIA, JAKO NAJWAŻNIEJSZEGO DZIAŁU GOSPODARSTWA DOMOWEGO

W organizacji życia gospodarczego w Polsce jest jeszcze zupełnie nietknięta dziedzina — gospodarstwo domowe. Stopa życiowa zagranicą, a więc w Ameryce, Francji, Anglii, Niemczech, a nawet w małej i o mniejszych zasobach naturalnych, niż Polska, Danji, jest znacznie wyższa, o ile porównanie to przeprowadzimy bądź w sferze inteligencji, bądź też w warstwie robotniczej. Ale we wszystkich niemal krajach Europy, oraz w najbogatszym państwie na świecie, w Stanach Zjednoczonych, gospodarstwo domowe jest uważane za jeden z najważniejszych przedmiotów w szkołach początkowych i średnich, bez jego znajomości, bowiem, nie może być mowy o przygotowaniu młodzieży, czy to żeńskiej, czy męskiej, do życia samodzielnego. W Ameryce już w program przedszkola, ochronki każdej, wpłata się nauczanie czynności gospodarczych. A więc dzieci od 3 — 7 lat same nakrywają do swego drugiego śniadania, nalewają wodę, czy mleko, ko-

lejno mają dyżury przy gotowaniu. Słuchają pogadek o tem, co należy jeść i jak się zachowywać przy jedzeniu, aby ono szło na pożytek i zdrowie. Na estetykę potraw i nakrycia i utrzymanie pogodnej i wesołej atmosfery przy stole zwraca się dzieciom uwagę, same też tego pilnie przestrzegają. Nie znają one smaku kawy, herbaty, ani ostrych przypraw i wiedzą, dlaczego spożywanie cukierków o każdej porze dnia jest dla nich szkodliwe. Często zdarza się, że rodzice psują uformowane w szkole dobre przyzwyczajenia, ale niemniej wiele dzieci utrzymuje je; w każdym razie umieją odróżnić, co jest dla nich dobre, lub złe, podejmują dyskusję na ten temat i zasypują często dobrze uzasadnionymi argumentami. Słyszałam, jak dziecko nie chciało pić mleka i na pytanie matki, w jaki sposób chce dostarczyć wapna swemu organizmowi, odpowiedziało, żeby mu matka gotowała w mleku różne warzywa, obfitujące w wapno. W amerykańskiej szkole powszechnej celem zajęć gospodarczych jest przygotowanie młodzieży do życia rodzinnego. Zarówno dziewczęta, jak i chłopcy, nietylko systematycznie uczą się od 8 — 10 godzin na tydzień przedmiotów z dziedziny gospodarstwa, ale muszą — w związku z tem — spełniać czynności gospodarcze w swym domu i zdawać z nich sprawozdanie w szkole wobec całej klasy, np. o zastosowaniu do domu potraw, gotowanych w szkole, lub czynności około wychowania młodszego rodzeństwa, reperacji, lub szycia niezbędnych części ubrania. Szkoła taka ma ścisły związek z życiem, przygotowuje do niego, ma stały stopniowy wpływ na kształtowanie dobrych przyzwyczajeń w zakresie zdrowia, rozłożenia czasu i zorganizowania pracy. W wyższych oddziałach szkoły powszechnej dziewczęta 11 — 13 letnie mają systematyczne lekcje gotowania, oraz w zakresie domowych potrzeb dietetykę, higienę ogólną i niemowlęcą, jak również wykłady o prowadzeniu domu i rachunkowości gospodarczej. Budżet każde z dzieci układa najpierw indywidualny, tj. obejmujący całokształt utrzymania dziecka w danym wieku, a potem rodziny, do której należy. Bywa często, że i rodzice zainteresują się sprawą budżetu, według którego dzieci ich wydają swoje pieniądze, i niejednokrotnie zastosowują się do rad nauczycielki. Szkoła jest w kontakcie z rodzicami, a ci ze szkołą, jeżeli nie osobiście, to zapomocą korespondencji, lub wypełniania różnych kwestionariuszy, zmierzających do wprowadzania lepszych metod w gospodarstwie domowym.

W szkole średniej amerykańskiej, t. zw. high school, wykładana jest fizyka i chemja gospodarcza, oraz chemja żywienia i dietetyka, ściśle z kunsztem gotowania połączona. Planowanie budżetu i kupna odbywa się pod kierunkiem nauczycielki. Następuje samodzielne układanie i gotowanie całodziennego menu, nakrycie do posiłku i uwagi krytyczne nauczycielki, co do ilości i jakości przyrządzonych potraw, stosowanie do wieku, zajęcia, zdrowia. Wykłady i zajęcia praktyczne z dziedziny wychowania dzieci, urządzania domu, szycia, są traktowane narówni z przedmiotami ogólnokształcącymi i wychowaniem fizycznym. Przez traktowanie w ten sposób gospodarstwa, uniknęlibyśmy kłopotów finansowych i deficytów nietylko w poszczególnych rodzinach, ale i w państwie, a stopa życiowa nasza i zdrowie młodych pokoleń podniosłoby się, ku wielkiej korzyści dla naszej nauki i kultury.

Głosy w sprawie zorganizowania gospodarstwa domowego zjawiać się zaczynają i w naszej prasie. Zaczynając od organizowania naszego gospodarstwa domowego, należałoby postarać się o przyspieszenie

zastosowania nietylko wszystkiego, co dała nauka, ale przynajmniej tego, co stwierdzone zostało przez praktykę, a więc trzeba oprzeć się na doświadczeniu innych krajów. W umiejętności zastosowania rezultatów wiedzy społecznej do życia przoduje Ameryka północna.

Każdy fachowiec w Stanach Zjednoczonych jest w kontakcie ze zdobycami naukowymi za pośrednictwem pism specjalnych. W dziedzinie np. żywienia jest 20 pism, poświęconych np. dietetyce wieku dziecięcego, żywieniu i prowadzeniu kuchni w pensjonatach, klubach, szpitalach. Statystyka wykazała, że większość chorób pochodzi z wadliwego odżywiania. Ludzie tracą nawet zdrowie bezpowrotnie, doprowadzając organizm do przewlekłych zbroczeń w przemianie materii, ujawniających się w artretyzmie, rachityzmie, tuberkulach, anemii, żółtaczce, szkorbutcie, a wreszcie w chorobach systemu nerwowego. Odkrycia ostatniej doby wykazały, że pewne choroby mogą być wywołane przez pewną dietę, a wyleczone przez inną, że regulujące czynniki przy budowie tkanek i przemianie materii muszą być dostarczone w pewnej proporcji, że doniosły wpływ tych czynników zależy tak bardzo od procesu przyrządzania i gotowania pokarmów. Różne książki kucharskie i zdawienadawna przyjęte zwyczaje układania menu nie mogą sprostać wymaganiom dzisiejszej wiedzy. Nawet, gdyby owe przepisy kucharskie poddać rewizji specjalistów, nie usunęłyby to potrzeby powszechnej znajomości zasad żywienia. Często, bowiem, diety, wskazane przez lekarza, nie można wprowadzić w życie, gdyż trudno jest kupić potrzebne produkty, albo też trzeba liczyć się z kosztem, przyzwyczajeniami i gustem pacjenta. Kolizyj tych nie byłoby przy ogólnej znajomości zasad żywienia. Aktualną sprawą w Polsce jest tworzenie dobrych przyzwyczajzeń w zakresie żywienia od wczesnego dzieciństwa, w szkołach początkowych, średnich i t. p. Wobec koniecznej oszczędności, musimy znać zasady, jakimi kierować się należy przy układaniu budżetu, musimy być pewni, że przeznaczając 35 — 40% swego budżetu na odżywianie, kupujemy nie chorobę, lecz zdrowie. Znając A B C dzisiejszej wiedzy w kierunku żywienia, każda kobieta może już zupełnie swobodnie zająć się wyborem menu, mniej lub więcej prostego, zastosować je do gustu, kieszeni rodziny, wyłączając starodawne przesady.

(d. c. n.)

Marja Morzkowska.



TYP NOWOCZESNEJ SYLWETKI KOBIECEJ

„Piękność trzeba zdobyć” — są to słowa Nietzschego.

Być pięknym — znaczy — chcieć być pięknym. Brzmi to, jako paradoks, ale jednakże prawdą jest to, że każdy, kto tego mocno pragnie, może być pięknym, należy tylko zużyć pewną ilość siły woli, ażeby cel ten osiągnąć.

Niesłusznem jest twierdzenie, że jestem taką, jaką mnie natura stworzyła. Każdy człowiek jest wytworem swego otoczenia, bowiem tysiące rzeczy wpływają na nas, kształtując nasz zewnętrzny wygląd. W wyrazie każdej twarzy bezwiednie malują się najgłębsze nasze przeżycia. Oczy mówią o stanach wewnętrznych nawet wtedy, gdy usta milczą. Jeżeli ktoś jest wesołego usposobienia, wyraz jego oczów nadaje twarzy najpiękniejszy urok i wdzięk — żaden kosmetyk nie zastąpi tej radości życia, która odbija się na zewnątrz; wtedy to człowiek może długo zachować swą młodość — młodość, która się wyraża w sile wewnętrznej i ocenianiu wartości życia.

Są kobiety, które śmieją się rzadko i ostrożnie w obawie przed tworzeniem się zmarszczek, jest to, jednak, przesad, albowiem najbardziej cenną ozdobą człowieka jest wyraz jego twarzy.

Dobrze wyglądać, to jest to samo, co być ładnym — a uroda zapewnia powodzenie w życiu. Kobieta, dobrze wyglądająca i starannie dbająca o swą powierzchowność, większe ma powodzenie w życiu, aniżeli kobieta, która zapomina o swym wyglądzie. A trzeba pamiętać, że piękność jest to silny oręż w walce o byt.

Od najdawniejszych czasów — z rozwojem kultury — ludzie zajmowali się problemami utrzymania piękności: sztuka i rozum jednoczyły się w rozwiązaniu tego zadania.

Należy wpoić w ogół kobiet to przekonanie, że nawet najpiękniejsza kobieta musi dbać o swój zewnętrzny wygląd i przy odpowiednich staraniach może do starości zachować ładną cerę, żywy blask oczu, oraz świeżość ust.

Dbanie o zdrowie jest jednocześnie staraniem utrzymania piękności.

Dbanie o zewnętrzny swój wygląd znamionuje kulturę człowieka.

Piękność i zdrowie łączą się ze sobą. Poczucie zdrowia i siły daje dużo pewności siebie. Kobieta, dbająca o kulturę swego ciała, inaczej się porusza, krok jej jest elastyczny i postać cała harmonijna. Obecnie niema starych kobiet — odpowiednim trybem życia, masażem i sportami można przez długi okres czasu zdrowie i młodość utrzymać.

Gdyby się obecnie wystosowało ankietę, jaki typ kobiety otrzyma nagrodę piękności, pierwsza byłaby przyznana wysmukłej postaci z obciętemi włosami. Obecnie można zaobserwować dużo podobnych do siebie postaci młodych mężczyzn i młodych kobiet. Jest to podobieństwo typu, wytworzonego przez warunki obecne. Jeżeli zwrócimy uwagę na młodzież obecną, to zauważymy, że wszyscy prawie mają wygolone twarze i gładko zaczesane włosy. Tak samo jednakowo noszą się ubrania i kapelusze; ta moda pewnej jednolitości występuje więcej u panów, niż u pań. Jednak i u pań obecna moda nie pozwala na

zbyt indywidualne odchylenia, zasadniczą regułą jest krótka sukienka, przy której musi się zwracać uwagę na nogi i stopy.

W jaki sposób pozostać młodym, elastycznym i wysmukłym—jest to pytanie, które wszystkich ludzi interesuje. Krótka sukienka pomaga w wysokim stopniu, ażeby młodo wyglądać, lecz przytem stopy i nogi wymagają szczególnej staranności i pielęgnacji. Długa sukienka jest niemodną, jak również i długie włosy. Krótka sukienka i krótkie włosy niesłychanie odmładzają: o ile są dobrze utrzymane i zmieniają wyraz twarzy, ślady przeżytych lat usuwają w cień.

Typ nowoczesny wytwarza się również przez jednakowe upiększanie twarzy. Typ, który się często spotyka, zależy od ustylizowania postaci, staje się nim również, dzięki używaniu pudru, szminki, ołówka do ust, oczu i brwi — i w tem właśnie leży ujednolinitwienie mody. Ludzie bezwiednie w ten sposób stwarzają typ nowoczesny, który obecnie uchodzi za modny. Nie wszystkie epoki posiadają taki wyraźny, skryształizowany typ. Minęły te czasy, w których istniały dziwaczne stroje, długie suknie i przesadne uczesania, i w których dla podniesienia naturalnej urody nic nie robiono. Dzięki tym modom, kobiety już po dwudziestym roku życia wyglądały, jak stare babce.

Ażeby być piękną i wywoływać estetyczne wrażenie, należy dążyć do zdobycia i utrzymania smukłej sylwetki i wyrobienia harmonijności ruchów.

Smukłą sylwetkę uzyskać można przez odpowiednie odżywianie się, sporty, masaże, gimnastykę, słowem przez odpowiedni tryb życia.

Bardzo ważną jest rzeczą osiągnięcie pięknych i estetycznych ruchów. Niewątpliwie, piękne ruchy są częściowo darem wrodzonym, częściowo zaś — nabytym. Estetyczne ruchy można osiągnąć przez używanie sportów i odpowiedniej gimnastyki. Każdy ruch jest wytworem danej indywidualności, da się to już zauważyć w chwili, gdy człowiek siedzi. Należy bardzo pilnie zwracać uwagę na sposób siedzenia, wstawania i poruszania się, gdyż jest to niezmiernie ważną rzeczą. Umiejętność siedzenia jest wielką sztuką. Przy siadaniu należy wyzbyć się pewnego uczucia wysiłku i zmęczenia, które wywołuje sam akt siadania, wówczas, oszczędzając jednocześnie siły, można wywołać wrażenie piękne. Jak zgrabnie i pięknie siadają na ziemi Japonki! niestety, u nas w Europie mało ma się sposobności podziwiania tego. Prawdziwą sztuką jest siedzieć tak, aby się siedzeniem nie zmęczyć, a równocześnie tak, aby całe ciało dobrze odpoczęło. Tylko wygimnastykowana i wysmukła postać będzie zawsze harmonijnie i estetycznie poruszać się.

W miastach przeważnie zamało zwraca się uwagi na ćwiczenia cielesne. Walka o byt i codzienne troski absorbują każdą chwilę. Nie ma się czasu na spacer, wskutek czego człowiek przedwcześnie się starzeje, ciało jego wiotczeje i cera twarzy staje się szarą. Wyraz twarzy i cera, bowiem jest zwierciadłem świeżości moralnej i fizycznej człowieka.

Zrozumiałą jest rzeczą, że sport na świeżem powietrzu jest lepszy, niż gimnastyka w pokoju, lecz nie zawsze można sobie pozwolić na wyjazdy za miasto. W ostateczności dobrze jest uprawiać gimnastykę nawet w pokoju. Każda kobieta powinna to czynić dla utrzymania siły i świeżości. Na początek wystarczą tylko niektóre ćwiczenia, potrzebne w celu rozwinięcia mięśni, te ćwiczenia należy stale powtarzać.

Konieczną rzeczą jest zapoznanie się z zasadami gimnastyki.

Wówczas, gdy sobie dobrze uświadomimy, że bez gimnastyki wiotczeją nasze mięśnie, zbudzi się w nas życiowa energia. Jaki system gimnastyki polecić można, trudno jest rozstrzygnąć. Każdy system polega na ćwiczeniu pewnych mięśni. Jak w muzyce składamy z pojedynczych akordów melodie, tak też z pojedynczych ruchów można wydobyc harmonię poruszeń. Istnieje wiele rozmaitych systemów gimnastyki, różnią się one między sobą w mniejszym, lub większym stopniu. Każda, jednak, gimnastyka, uprawiana starannie i stale, daje pożądany efekt.

Faktem jest, że ciało słabsze wymaga więcej starań, aniżeli silniejsze, z siłą ciała idzie siła ducha.

Każdy dążyć powinien do wzmocnienia swych sił fizycznych i duchowych, odgadując instynktem, że ten cel będzie dla niego wielkim atutem w walce o byt.

„Brak czasu, aby się sobą zajmować“ — jest to wymówka, którą się powszechnie słyszy, a która jest pozbawiona wszelkiej słuszności. Prawie każda kobieta tyle czasu marnuje na niepotrzebne drobiazgi, o tylu rzeczach mówi, które absolutnie nie są tego warte, a mogłaby przecież ten czas zużyć z pożytkiem dla siebie.

W ostatnich latach wiele pisano o wzajemnem oddziaływaniu ciała na duszę. Ćwiczenia fizyczne są podwalinami, na których opiera się życie społeczne.

Bezwątpienia ubranie zdobi człowieka, ruchy zaś i sylwetka czynią o wiele więcej. W postaci i ruchach wyraża się charakter człowieka.

Ćwiczenia fizyczne pobudzają siłę ducha, przez co światopogląd na życie staje się weselszy, głębszy i spokojniejszy. Zastosowanie sportów jest konieczne do życia kulturalnej i zdrowej jednostki.

Jakie rodzaje sportu należy uprawiać, nie można nikomu wskazać tego wyraźnie. Ze skłonności ciała i psychicznych upodobań wyrastają skłonności do tego, lub innego sportu, np. komu tenis dostarcza wiele przyjemności, dla innego nie przedstawia żadnego zainteresowania. Zależy to całkowicie od indywidualności, sił fizycznych, upodobań każdej jednostki.

Ćwiczenia fizyczne mają olbrzymi wpływ na psychikę człowieka, świadczy o tem przekształcanie się wyrazu twarzy i oczów. Oczy są wyrazem duszy — twierdzenie stare i najzupełniej prawdziwe.

(d. c. n.)

Dr. med. Julja Świtalska.

W PIERWSZYCH DNIACH MAJA UKAŻE SIĘ KSIĄŻKA

Dr. JULJI ŚWITALSKIEJ

p. t.

KOBIETA NOWOCZESNA WE WSZYSTKICH OKRESACH JEJ ŻYCIA

Książka ta w sposób rozumny i pełen doświadczenia życiowego ujmuję zagadnienia życia kobiecego od dzieciństwa aż do starości i niewątpliwie stanie się przyjaciółką każdej nowoczesnej kobiety.

Cena 6 zł.

Skład główny w Tow. Wyd. „Bluszcz“

Po otrzymaniu 6 zł. przekazem, lub przez P. K. O. na konto 13.555, książkę natychmiast wysyłamy.

Dla czytelniczek „Bluszcza“ nie liczymy kosztów przesyłki.

MAJ W GOSPODARSTWIE DOMOWEM

Panie na wsi mają w maju największy kłopot z hodowlą drobiu, a właściwie z dwoma najdelikatniejszymi jego gatunkami: indykami i perliczkami. Młode obu tych gatunków ogromnie cierpią od chłodu i wilgoci, szczególnie perliczki, gdy się raz pod duży deszcz dostaną i przemokną, przeważnie giną. Należy też, jak indyczęta, tak i perliczęta od pierwszego dnia wypuszczenia na dwór, karmić tylko w jakiej szopie, nigdy im na powietrzu karmu nie zadając; tak do tego przywykną, że na każde zawołanie osoby je karmiącej będą się zbiegały do budynku, — co pozwoli, wrazie nadchodzącego deszczu, natychmiast je zwołać i zamknąć. Szczególniej dla perliczek, bardzo dzikich, ma to duże znaczenie. Wiele indycząt ginie od zbyt starannego i obfitego karmienia. Istnieje przesąd, że należy je karmić jajami na twardo i twarogiem. I jedno i drugie wywołuje zatwardzenie. Jajko należy dawać tylko zmieszane z ugotowaną kaszą jaglaną, a twaróg w połączeniu z siekanem zielskiem i ospką.

Najwięcej, bodaj, jest prac w ogrodzie. Tępienie liszek i gąsienic na drzewach owocowych, opryskiwanie tych drzew rozmaitemi cieczami, (prawie zawsze na podstawie grynszpanu, należy więc zdaleka od tych drzew trzymać ptactwo domowe), tępienie grzybka na agrestach, także zapomocą różnych cieczy. Są w handlu wyborne preparaty kolegi naszego z „Bluszczu” p. Schönfelda. Wsadzanie flanców kwiatowych i jarzynowych, rozpikowywanie sałat, pielienie i podkładanie mchem, lub słomistym nawozem truskałek. Ta ostatnia praca musi być wykonana przed kwitnieniem, inaczej zmęczymy krzaczki i zmniejszymy urodzaj. Paniom, nie mającym ogrodników, przypominam, że chcąc mieć wczesne kartofle, należy je położyć gdzieś w ciepłym, wilgotnym miejscu, (w kuchni, izbie czeladnej), aby puściły duże rostki, poczem z temi rostkami ostrożnie, aby ich nie poobłamywać, sadzić w lekką ziemię i wrazie suszy często polewać. W pogodne wieczory, kiedy nocą się można spodziewać przymrozku, pokrywać zagonki matami, lub starymi workami. Kto chce mieć wczesne ogórki grzędowe powinien się zaopatrzyć w małe wazoniki z gliny i krowieńca, (foremkę do ich wytłaczania można nabyć w zakładach ogrodniczych, lub może ją z blachy i drzewa wykonać stolarz, lub stelmach miejscowy), ustawić takie doniczki gdzieś na słonecznym oknie, posadzić w każdą trzy ziarenka ogórków, polać, przykryć kawałkami szkła. Gdy wzejdą, szkła zdjąć i roślinki pielęgnować, aż będą miały trzy listki, (oprócz nasiennych), poczem wraz z doniczkami (ogórki, jak wiemy, przesadzania nie znoszą,) przenieść na zagonki. W zimne noce przykrywać matami, lub workami. Pod każdy wazonik w dołek dać dużą garść przetrawionego dobrze nawozu.

Jeszcze o jednej jarzynie, będącej po macoszemu traktowaną, chcę przypomnieć. Jest nią rabarbarum. Jego lodygi, dające świetne kompoty i konfitury, marmelady, kisielki, przekładanie do ciast, liście, zastępujące szczaw na zupę i jarzynę, mają wygląd jakiegoś zielska, łopianu nieomal. Chcąc je zrobić bardziej delikatnymi i dłużej móc je spożywać, należy, — jeśli już jesienią tego nie wykonaliśmy, — przykryć każdy krzak warstwą słomistego nawozu, na to nasypać

kostry od lnu, i gdy liście przez to pokrycie się zaczęły wydobywać, przykrywać jeszcze krzaki beczkami od cementu, przepiłowanymi na połówki, (beczki takie w każdym gospodarstwie się znajdują, nie należy ich tylko pozwalać niszczyć). Łodygi, tak pędzone, są grube, jasno-zielone i bardzo delikatne w smaku. Aby krzaków nadto nie wyczerpywać, należy po ukończeniu wycinania bielonych lodyg beczki usunąć, kostry i nawóz rozkopać, — krzaki do jesieni zdążą dostatecznie się wzmocnić.

Jednej plagii panie na wsi prawie, że nie znają, — są nią mole. W mieście musimy cały maj walczyć z tą plagą, czyszcząc i przeglądając wciąż wszelką garderobę wełnianą, futra, rozmaite skrawki i resztki, pozostałe po robotach. Zauważyłam, że w mieszkaniach, gdzie sprzątanie odbywa się zapomocą aparatów elektrycznych (odkurzaczy), moli jest znacznie mniej, niż dawniej, — natomiast, kiedy chodzi o przechowanie futer, aparaty te są niewystarczające i częste trzepanie giętkimi prętami musi być niezależnie od odkurzacza stosowane, — trzepanie i wietrzenie, — przy długim włosie futra (lisy, skunksy i t. p.) jajka moli w futrze pozostają i mogą z niego być tylko wytrępane energicznie. Maj panie miejskie poświęcają zwykle doprowadzeniu garderoby do porządku i przygotowaniu do wyjazdu na wieś, do wód, nad morze i t. p. Przy tych zabiegach toaletowych, należy nieco czasu poświęcić i gospodarstwu.

Największy czas usmażyć konfitury z pomarańcz i zrobić zapas smażonych skórek pomarańczowych, (najlepiej trzymać je w słoju, w ulepie, i osuszać tylko w miarę potrzeby). Konfitury i marmelada z rabarbaru, — to ostatnie do ciast smaczniejsze może od jabłecznej, są najlepsze, robione w maju, — w czerwcu lodygi rabarbaru są zbyt twarde i mają zapach zielska. Wszystkie słoje po zeszłorocznych zapasach należy pozbierać, pozmywać, policzyć i zaraz dokupić potrzebną ilość, — latem drożeją zwykle i pozostają w sklepach braki tylko. Kto dużo latem robi konserw kompotów, win owocowych i t. p., dobrze robi, zakupując już teraz cukier, który w sezonie konfitur nietylko zwykle drożeje, lecz i nieraz całymi tygodniami znika z rynku, — aby potem jeszcze bardziej podrożeć. I jeszcze jedno: Maj jest miesiącem par excellence imieninowym: Stanisławowie i Stanisławy, Zygmuntowie i Zygmunty, Zofje, Julje, Heleny, Janiny, Aniele, Feliksowie i Felicje, — cała armja solenizantów, — a ile solenizantów, tyle podwieczorków, a ile podwieczorków, tyle razy gorąca czekolada, lub jeszcze gorętsza kawa czarna. Otóż tak łatwo jedno i drugie zastąpić, jeżeli nie przez kawę, czy czekoladę mrożoną, co w miastach ze względu na małą ilość służby, na trudność dostawiania lodu, brak odpowiednich maszynek w mniejszych gospodarstwach, jest niewykonalne, to przynajmniej przez podawanie tych napoi mocno ochłodzonych. Należy tylko, czy to białą kawę, bardzo mocno osłodzoną, czy to czekoladę, zaprawioną żółtkami i nieco słodsza, niż zwykła, zlać do jakiegoś naczynia, — gąsiora, dużej karafki i t. p., postawić w kufelkę i obłożyć na godzin parę porąbanym lodem. W upały, jakie zwykle już w maju panują, inowacja ta będzie przez gości mile widziana, a gospodyni da możność ukończenia wszelkich przygotowań przed przyjściem gości.

Pani Elżbieta.





ZUPA Z GŁÓWKI CIEŁĘCEJ

Główki ciełce, niestety, sprzedają przeważnie bez wierzchniej skórki, czyli bez najsmaczniejszej części, jednak i z takiej główki można otrzymać smaczną zupę. Główkę nastawić z marchewką, pietruszką, porem i kawałkiem selera, dobrze jest dodać kawałek kruchej kości wołowej.

Gotować na wolnym ogniu, aby rosół nie był mętny, gdyby jednak nie był czysty, po wyjęciu mięsa dodać białko z jajka, zmieszane z łyżką octu, zagotować i przecedzić, a zupa się sklaruje. Gdy mięso odstanie od kości, odrzucić oczy, a resztę pokrajać w niedużą kostkę. Do wazy włożyć to mięso, pół cytryny, pokrajanej w plasterki wraz ze skórą, kieliszek wina węgierskiego, lub madery, garstkę zielonego koperku, trochę pieprzu białego, zalać to wszystko sklarowanym rosołem. Do tej zupy najodpowiedniejsze są wszelkie paszteciki z mózdzku, w cieście francuskim, kruchem, a nawet w naleśnikach.

PIECZEŃ CIEŁĘCA AMATORSKA

Dobłą, tłustą pieczeń ciełęcą wymoczoną zawiązać w serwetę i zakopać na 24 godziny w ziemi ogrodowej. Zrana wyjąć, nie obmywać wcale, tylko wyluzować wszystkie kości i mięso rozłożyć tak, aby był jeden, duży plaster. Białego tłustego sera wiejskiego, niezbyt starego, utrzeć na tarce, zmieszać z trzecią częścią śmietany, garścią dużą szczypiorku zielonego, tyleż koperku i zielonej pietruszki, osolić, zmieszać razem, nasmarować tem równo pieczeń, zwinąć jak roladę, zeszyć, osolić po wierzchu, niech tak leży godzin kilka.

Parę godzin przed obiadem naszpikować gęsto wędzoną słoniną, posmarować masłem i piec, jak zwykle na brytfannie, polewając sosem, który z siebie puści. Na dopieczeniu posypać grubo tartą bułeczką i jeszcze raz zrumienić. Do takiej pieczeni należy podać oddzielnie ugotowany włoski makaron, lub kartofelki przysmażone na surowo i zieloną sałatę ze śmietaną. Po zdjęciu pieczeni z brytfanny, wlać na tę brytfannę kilka łyżek rosółu, lub wody i tyleż śmietany, zagotować, przecedzić i podać ten sos w sosjerce.

RAKI PO FRANCUSKU

(„Buisson d'écrevisses“). Dwa mendle (30 sztuk) największych raków (najsmaczniejsze są te, co mają grzbiety ciemno brązowe, a końce kleszczy u dołu czarno-szare) opłókać w wodzie. Wziąć sporo zielonej pietruszki, koperku, zielonej cebuli, listków selera, estragonu (może być suchy) marchew, przekrajaną na części wzdłuż, i dwie cebule, naszpikowane goździkami. W rondlu ułożyć warstwami włoszczyznę i raki, soląc każdy rząd, kładąc po kilka ziarn ziela, pieprzu,

po kawałku listka, wody wlać tylko parę łyżek na dno, na wierzch położyć łyżkę masła. Przykryć pokrywą i postawić na ogniu. Gdy się raki zaczerwienią, wlać półtorej szklanki dobrego octu i jeszcze minut pięć gotować. Podając do stołu, układa się na półmisku włoszczyznę, na to raki, w środek wstawia się pęczek świeżej pietruszki, a sos, przecedzony, podaje oddzielnie w sosjerce.

KOMPOT Z RABARBARUM

Wyborny kompot, nadzwyczaj zdrowy, zalecany osobom, cierpiącym na żołądek, niestety u nas przeważnie dziwnie niedbale i wprost niesmacznie przyrządzany. Brak na naszych rynkach bielonych łodyg rabarbarowych; te, co są w sprzedaży, przypominają raczej łodygi łopianu, niż jakąś jadalną jarzynę; w każdym razie należy wybierać najgrubsze i najmniej zielone łodygi, namoczyć je na godzinę, ściągnąć starannie z włókien, pokrajać na dwucalowe kawałki. Zagotować syrop, biorąc szklanek cukru na szklanek wody, włożyć rabarbar, wolno gotować, aż zmięknie, uważając, aby się nie rozpadł zupełnie, wyjąć szumówką na salaterkę. Syrop zaromatyzować skórą cytrynową, lub kroplą olejku cytrynowego, zaprawić małą łyżeczką (od herbaty lub kawy, zależnie od ilości kompotu) maki kartoflanej, zagotować, połać kompot i dobrze ostudzić.

MLECZKO CZEKOLADOWE

Trzy szklanki niezbieranego mleka, cztery jaja, niepełną szklanek cukru i dziesięć deka czekolady, z tego wyjdzie sześć filiżanek mleczka. Czekoladę rozpuścić na ogniu, wciąż mieszając, dolać pół szklanki mleka, całowy kawałek wanilji, cały cukier, raz razem zagotować, dać wystygnąć. Gdy zimna, zmieszać z resztą mleka i całymi jajkami i ubijać mocno trzepaczką, aż się jaja doskonale z mlekiem połączą. Sześć filiżanek od herbaty wysmarować świeżem masłem, nalać niezbyt pełno czekolady, wstawić do płaskiego rondla z wodą, która powinna dochodzić do połowy filiżanek i wstawić razem pod blachę, aby mleczko, gotując się od dołu, jednocześnie zrumieniło się od góry. Gdy się dobrze zetnie, gotowe. Podawać gorące, lub zimne. Zamiast w filiżankach, można łatwo mleczko zapiec w ogniotrwałej salaterce.

KASZA GURJEWSKA

Dwadzieścia deka drobnej kaszki krakowskiej, (maczku) trzy szklanki śmietanki, dziesięć deka cukru, 10 deka orzechów włoskich, parę łyżek dobrych konfitur owocowych, (ananasowych, morelowych, brzoskwiniowych i t. p.). Śmietankę gotować na wolnym ogniu, łyżką zbierając na talerz gotujące się na niej kożuszki; gdyby śmietanka nie była bardzo tłusta, dodać do niej łyżkę śmietankowego masła. Gdy kożuszków zbierzemy tyle, że pozostanie w rondelku dwie szklanki śmietanki, na gotującą wsypać kaszkę i gotować ją wolno, aż doskonale napęcznieje. Orzechy włoskie utłuc drobno. W ogniotrwałym porcelanowym naczyniu, lub metalowej nelsonce, wysmarowanej masłem, układać warstwami kaszkę, kożuszki, orzechy utłuczone i cukier, wstawić w piec dla zrumienienia. Wydając, ubrać obficie konfiturami i połać sokiem z konfitur. Jest to bardzo wykwinna legumina. Podaje się na gorąco.

Pani Flizbieta.

DOBRE RADY

Z nastaniem wiosny, choć zimno jeszcze, rzucają się mrówki na mieszkania i spiżarnie. Straszna to plaga, którą wytepić trudno. Daję tu doskonały środek: Zmieszać miód, albo gęsty cukrowy syrop z drożdżami i porozstawiać tę mieszaninę na spodkach w miejscach, gdzie mrówki najbardziej dokuczają. Środek ten w krótkim czasie je wytepi, ponieważ drożdże są dla mrówek trucizną.

* * *

Nie należy skórek na słodką, lub gorzką pomarańczówkę moczyć w samym spirytusie, gdyż z powodu wydzielającego się z pomarańczę olejku, przy dobieganiu go później wodą zbieleje, jak mleko, i zaledwie po roku stania zrobi się znów klarowny. Uniknąć tego można, dobierając wprzód spirytus wodą. Również nie trzeba trzymać nalanych skórek na słońcu, gdyż wódka będzie bardzo gorzka; gąsiorek stać powinien w cieniu, bez światła, najwyżej cztery dni.

DO NASZYCH CZYTELNICZEK

Podajemy do wiadomości ogółu naszych czytelniczek, że prenumeratorki „Bluszczu” będą mogły korzystać nie tylko z porad kosmetycznych, lecz na dolegliwości natury kosmetycznej będą mogły otrzymywać środki kosmetyczne, które będziemy wysyłać pocztą na zamówienie za zaliczeniem pocztowym. Zamówienia prosimy kierować pod adresem: Warszawa, ul. Krucza 31, m. 3, według poniższego wyliczenia.

Kosmetyki Dr. J. Świtalskiej:

„Mój Krem”	6 zł.
„Mój Puder higieniczny” we wszystkich odcieniach	4 zł. 50 gr.
Galaretka na łojotok Nr. 1, Nr. 2, Nr. 3.	5 „
Krem po goleniu	5 „
Krem na łupież	5 „
Krem na piegi	6 „
Szampon higieniczny	2 „
Płyn do wzmocnienia włosów	6 „
Mydło liljowe	3 „ 50 gr.
Perełki do kąpieli przemiennych	5 „
Perełki do pielęgnacji biustu	5 „
Krem do rąk	3 „
Pomada do włosów dla dorosłych i dzieci	5 „

Prenumeratorki „Bluszczu”, które pragną otrzymać środki kosmetyczne, powinny przysyłać w swych listach następujące szczegóły: stan zdrowia ogólny i przebyte cierpienia, obecne dolegliwości. Co do włosów: 1) czy włosy są tłuste, 2) czy jest łupież, 3) czy były leczone, i z jakim skutkiem, 4) czy są myte, 5) jak często, 6) czy włosy rozdławiają się na końcach? Poza tem subiektywne uczucie pieczenia, swędzenia i t. d. Co do cery: czy jest tłusta, sucha, czy wrażliwa na mydło i wodę, jaka woda jest używana do mycia, czy są krosty, pory, wągry, liszaje i plamy,

KORESPONDENCJE

Z DZIEDZINY KOSMETYKI

Zofja Wit. stała prenumeratorka „Bluszczu”. Wypadanie włosów na tle łojotokowym jest trudne do leczenia, lecz cierpliwe i stałe leczenie może dać dobre rezultaty. Nie należy się zniechęcać. Często wypadanie włosów jest na tle zbyt częstego mycia nieodpowiednimi środkami, zbyt drażniącymi gruczoły w skórze głowy. Łojotok na twarzy i głowie leczy się latami. Przedewszystkiem staranna pielęgnacja włosów jest konieczną dla ich utrzymania. Myć włosy raz na tydzień moimi jajeczkami do mycia wło-

sów, oraz wcierać płyn na wzmocnienie włosów, należy stosować codziennie przez 6 tyg., wcierając na noc miękką szczotkę, następnie raz na tydzień stale. Po upływie 2 miesięcy napisać ponownie. Samo obcięcie włosów nie wpłynie na wzmocnienie ich, ułatwi, natomiast, leczenie i pielęgnowanie. Proszę przeczytać ogólną odpowiedź „Życie Praktyczne” wydawnictwo „Bluszczu”.

Nowy Targ J. G. Na łojotok zamiast spirytusu rezorcynowego, lub salicylowego stosuje się nowy środek: Galaretka Nr. 1, ewentualnie Nr. 2. Przy łojotoku silniejszego stopnia, gdzie prócz wągrów, rozszerzonych por, występują krosty—galaretka Nr. 1, jeśli łojotok polega tylko na rozszerzonych porach i wągach—galaretka Nr. 2. Łojotok leczy się, jak to już wspominałam, całymi latami, poprawa musi postępować powoli. Proszę przeczytać ogólną odpowiedź na łojotok skóry w „Bluszczu”, i jeśli od słońca dostaje Pani plam, proszę unikać słońca, natomiast w lecie używać kąpieli powietrznych, również zdrowych.

Irenie. Aby ułatwić prenumeratorkom „Bluszczu” otrzymywanie środków kosmetycznych, podaliśmy zawiadomienie, że środki kosmetyczne, można otrzymywać za zaliczką pocztową pod adr. Krucza 31 m. 3. Kosmetyka. Uprasza się o podawanie bardzo wyraźnych i dokładnych adresów; gdyż pewna ilość wysyłek nie może być skuteczną z powodu niedokładnych adresów. Również wysłać można środek na „gęsią skórę” po nadesłaniu dokładnego adresu.

Ogólna odpowiedź na „gęsią skórę”: Liszaj mieszkowaty czyli t. zw. gęsia skórka, są to drobne guzki, występujące na powierzchni rąk i nóg, nie zaraźliwe, nie dające przykrych objawów swędzenia i pieczenia, dla zdrowia zupełnie nieszkodliwe. Natomiast są bardzo nieprzyjemne, nieestetyczne i nieprzyjemne w dotyku.

Leczenie: stosować należy częste kąpiele, zmniejszające skórę (boraks, sole aromatyczne) Do kąpieli używać zamiast mydła, mydło płynne, szorować ostrą szczoteczka. Po kąpieli wcierać Galaretkę Nr. 1, rano zaś „Mój Krem”.

Żonie Majora K. B. Złuszczenie skóry daje bardzo dobre rezultaty, lecz bez porady i kontroli lekarskiej nie należy tego stosować, gdyż może zadrażnić skórę i dać niepożądany rezultat. „Mój krem” wysyła się również w tubkach, identyczny środek, ilość większa, cena nie ulega zmianie—z powodu tańszego opakowania.

Sabinie S. Kielce. Żadnych farb do włosów nie polecam, gdyż naprawdę dobrych farb niema. Każda najlepsza może dać niespodziane wyniki.

Pani Władysławie K. Uplawy uporczywe może leczyć tylko lekarz ginekolog po dokładnym zbadaniu. Proszę się nie zniechęcać, lecz leczyć stale. Niewyleczone upławy mogą dać bardzo przykre następstwa. Na wysypkę, powtarzającą się co roku, bez badania nie można nic polecić. Na wypadanie włosów, o ile jest przyczyna, leżącą w samym ustroju, również polecić nic nie można bez dokładnego zbadania. Jeśli wypadanie włosów jest z powodu łojotoku, leczyć należałoby światłem górskim, co jednocześnie dobrze zrobi na anemję.

Jadwidzie W. Bez zobaczenia na odległość nie leczę; proszę się udać do lekarza chorób wewnętrznych, zamieszkałego w pobliżu. Przyjazd do Warszawy nie jest potrzebny.

Ciekawej. Jak przeprowadzić kurację, by przybyło na wadze, odsyłam do rozdziału „Modna sylwetka” w książce mojej „Piękność i zdrowie w życiu kobiety”. Nabrzękle poduszki pod oczami nie można leczyć bez zbadania gruntownego. Lekarz chorób wewnętrznych w danym wypadku rozstrzygnie, czy chodzi tu o zapalenie nerek, choroby serca, itd. Dopiero wtenczas można skutecznie stosować środki kosmetyczne, lecząc podstawową chorobę. Czy dla pielęgnacji cery jest dostateczne wycieranie „Moim kremem”? należy podać szczegóły o cerze: czy jest sucha, czy tłusta, czy wrażliwa, czy są zmarszczki i t. d., jaką wodą się myje i jakie mydło jest używane.

Zofji Małopolance. Do mycia włosów użyć jajeczka. Na wzmocnienie cebulek włosowych—płyn Dr. J. Świtalskiej, stosować przez 6 tygodni stale, następnie raz na tydzień. Katar przewlekły nosa może leczyć tylko specjalista; gęsia skórka, patrz ogólna odpowiedź „Gęsia skórka”.

Nauczycielce. Czerwoność rąk. Kolor skóry rąk zależy od koloru całego ciała. Można bardzo poprawić przez odpowiednią pielęgnację. Nie wolno myć rąk w zbyt zimnej, lub gorącej wodzie, po umyciu starannie osuszyć. Przed umyciem wlać na ręce parę kropel gliceryny z sokiem cytrynowym, spirytusem i boraksem. Proporcja: 100 gr. gliceryny, pół gr. cytryny, 50 gr. spirytusu i łyżkę boraksu. Następnie spłókać i osuszyć. Poza tem ręce, narażone na częste mycie i zmiany temperatury, na dzień trzeba koniecznie smarować tłuszczem. „Mój Krem” do rąk. Bardzo dobrze nadaje się do pielęgnacji rąk, wybiela je i udelikatnia. W razach uporczywych dobre wyniki daje leczenie światłem.

Jagieni. O atretyzmie wkrótce będzie zamieszczony obszerny artykuł w „Bluszczu”.

Przy zamawianiu kosmetyków konieczne jest podanie — czy skóra sucha, tłusta, wrażliwa. — Czy są zmarszczki, plamy, wagi, krosty. — Poprzednie choroby organizmu. — Stan zdrowia obecny.
Dr. med. J. Świtalska.

Pani J. M. Tomkovo. Wyczerpującą odpowiedź na zapytanie Sz. Pani wysłał mi pocztą, nadmieniam o tem w piśmie, aby Panią uprzedzić, gdyż adres nie był zbyt wyraźny, a nazwisko Sz. Pani nie figuruje między prenumeratorkami.

Pani W. O. Kleck. Wszelkich farb dostanie Sz. Pani w Warszawie, w firmie „J. Buroff”, ul. Nowy-Swiat 47. Rafji kupić można w firmie „Slöjd”, ul. Wilcza 33. Kolory są bardzo prymitywne, ale i robota jest prosta — rafja ślicznie farbuje się w zimnych farbach, których dostanie Sz. Pani wszędzie, wraz z przepisem, jak je używać. Rafja czyści się doskonale szczotką i wodą z mydłem — suszyć trzeba w cieniu, żeby nie żółkła. Tuberozę trzeba sadzić tak aby szyjka cebulek wyglądała z ziemi — w niezbyt duże doniczki, — nie podlewać wiele, gdyż cebulki łatwo gniją — utrzymywać w cieple, tak zwanem gruntowem, to jest wstawić doniczki w paczkę, napełnioną wilgotnemi trocinami, lub mchem i trzymać je blisko pieca. Ziemi z początku nie podlewać, tylko skrapiać mech, lub trociny, aby ciągle były wilgotne. A skoro wypuszczą pędy, trzeba dać im więcej wody i umieścić w ciepłym, widnem miejscu. Adresu: „Przeglądu mody” nie znamy.

Pani W. G. Płock. Zebrane ze wszystkich stron wiadomości, o które Sz. Pani zapytuje, dały, niestety, rezultat bardzo ujemny. Jeden ze znanych artystów, którego interpelowałam w Pani interesie, radzi, o ile Sz. Pani posiada odpowiednie warunki (najważniejsze zewnętrzne), udać się od razu zagranicę, bo tu, jak się wyraził: „Szkoda czasu i człowieka”. Ostatecznie z innych źródeł dowiedziałam się, że za najlepszą uważana jest szkoła p. Biogańskiego, ul. Krakowskie-Przedmieście 30. — niech Pani tam napisze o warunki, ale proszę zapamiętać radę „Bluszczu”, że z temi rzeczami trzeba być bardzo ostrożną, bardzo je przemyśleć i rozważyć, zanim w naszych stosunkach zdecyduje się na nie.

Pani A. K. Toruń. Rafji dostanie Sz. Pani w firmie „Slöjd” — Warszawa, ul. Wilcza 33. Kilo kosztuje 4 zł. 50 gr. — białej, kolorowa trochę drożej. Zasłonę utkać można w kratę tak, jak wzór w „Bluszczu” Nr. 14 wskazuje, lub gładką haftowaną, podług jakiegokolwiek deseni; w najbliższym numerze „Bluszczu” podamy ładne wzory robót rafją. Odpowiedź z działu kosmetyki podamy w tym dziale.

Pani D. w R. Alabaster czyści się zapomocą miękkiej szczoteczki, maczanej w mydle Lux, rozebranem wodą, lub amoniakiem, rozproszonym wodą. Mydła zwyczajnego używać nie można, bo jest za ostre. Natychmiast po wymyciu doskonale osuszyć. Do sklejania sztucznego naczynia ze szkła, lub porcelany, wziąć wapna niegaszonego, utłuc i przesiać przez muslin. Białko od jajka rozbić tak, aby się nie ciągnęło, wymieszać z wapnem na dość gęstą masę. Wtedy bardzo prędko, gdyż wapno sżywnieje, smarować brzegi sztucznego przedmiotu, złożyć razem, związać sznurkiem, albo lepiej potrzymać równo 10 minut, potem wstawić w ciepły piec i trzymać w nim parę godzin.

Pani K. P. w Suwinie. Na kolację dać można szynkę na gorąco z sosem tatarskim — na pierwsze danie, na pieczyście — indyka, z sałatą, lub, jeżeli to za kosztowne, upiec parę kur, do nich zieloną sałatę, na leguminę tort, przekładany kremem, którego przepis umieszczony był w numerze świątecznym „Bluszczu”. O ile Pani zawczasu sobie wszystko przygotowuje, napewno będzie udane i nie będzie się czem denerwować, tylko trzeba pamiętać o wszelkich nawet drobnostkach, najlepiej spisać wszystko, co potrzeba zrobić. Co do śpiewu, to niech Pani postara się o podrecznik Noskowskiego i z niego wybierze łatwe, melodyjne piosenki.

Pani H. M. Hrymiocze. Aby wywabić rdzawe plamy z białego trzeba zagotować sok, wyciśnięty z cytryny, i w gorącym maczać plamę, wycierać potartą mydłem w rękach, prasować gorącym żelazem; jeżeli od razu nie puści, powtarzać tę czynność, dopóki plama nie zniknie. Welwet dobrze wyczyścić z kurzu i prać wzdłuż pasków szczotką, maczaną w odwarze panamy. Po wyschnięciu oczyścić cały kawał drucianą szczoteczką od czyszczenia zamszu, aby podnieść pozlepiane włoski; gdyby to nie wystarczyło, zwilżyć po lewej stronie i prasować w powietrzu, Poduszkę robić można aplikacją i haftem, lub tylko haftem artystycznym, cieniowanym. Ścieg odpowiedni znajdzie Sz. Pani w zeszytce „Haft kolorowy”, Wydawnictwo „Bluszczu”.

Długoletniej prenumeratorki. Koronka jest bardzo ładna — zrobiona na jedwabiu, ślicznie w sukni wyglądać będzie, może ją Sz. Pani śmiało użytkować na strojną toaletę.

UWAGA: Kroje modeli, umieszczonych w Dodatku Mód, dostarczamy po cenach następujących:
palto, lub suknia fantazyjna zł. 3,50
suknia zwyczajna „ 2,50
bluzka „ 2,00
formy dzieciinne „ 2,00
bielizna „ 1,50

Wzory, umieszczane w zmniejszeniu w dodatku mód i robót, mogą być dostarczone w wielkości naturalnej po cenach następujących:
obrus — makata — ekran — zł. 2,50, poduszka — serwetka — zł. 1,50, drobne desenie — gr. 75.

Przy zamawianiu wzorów należy koniecznie wymienić numer wzoru i rok, gdyż innych wzorów poza temi, które były umieszczane w „Bluszczu”, nie wysyłamy.

Formy i wzory wysyłamy tylko po otrzymaniu przy zamówieniu należności w znaczkach pocztowych, lub przekazem.

ABY MIEĆ WŁOSY PUSZYSTE I MODNIE UCZESANE NALEŻY NABYĆ KSIĄŻECZKĘ

Dr. JULJI ŚWITALSKIEJ

p. t.

„Jak pielęgnować włosy“

CENA 1 zł. 50 gr.

Wysyłamy tylko po otrzymaniu należności.

Tow. Wydawn. „Bluszcz”, Warszawa, Plac Zamkowy 99.

Konto P. K. O. Warszawa Nr. 13.555

KAŻDY, KTO POSIADA CHOĆ KAWAŁEK ZIEMI, POWINIEN NABYĆ KSIĄŻKĘ P. T.

„MÓJ OGRÓDEK“

I część — kwiaty, II część — trawniki, róże
inspekta, warzywa

CENA 1 zł. 50 gr.

Wysyłamy tylko po otrzymaniu należności.

Tow. Wydawn. „Bluszcz”, Warszawa, Plac Zamkowy 99.

Konto P. K. O. Warszawa Nr. 13.555

Wydawca: Tow. Wydawnicze „BLUSZCZ”. Sp. z ogr. odp.

Redaktorki: STEFANJA PODHORSKA-OKOŁÓW (naczelnia) i MARJA PODHORSKA-OKOŁÓW
Redakcja i Administracja, Warszawa, Krak. Przedm. 99, tel. 239-40. Druk. Zakł. Graf. Tow. Wyd. „BLUSZCZ” Rymarska 8, tel. 244-18